WTOREK
Nr 36 25 III 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Dochód z aukcji własnoręcznie wykonanych prac

POWIĘKSZYŁ FUNDUSZ „DARU MŁODZIEŻY"

W związku z Waszym ogłoszeniem w harcerskiej gazecie „Świat Młodych" z dnia 26.02.1980 r. chciałyśmy zawiadomić, że nasza klasa, tj. IIIb Liceum Ekonomicznego w Staszowie, licząca 32 uczennice (same dziewczęta) zorganizowała w szkole aukcję na rzecz „Daru Młodzieży". Na aukcji sprzedawane były prace wykonane przez nas np.: lampka nocna zrobiona z patyczków, serwetki haftowane, kilimki na ścianę itp. Kwota, którą uzyskałyśmy z tej aukcji wyniosła 1.400 zł i przesłałyśmy ją na konto „Daru Młodzieży" w dniu 25.X.1979 r.

Kl. IIIb

Potwierdzam wpłatę na rzecz „Daru Młodzieży" kwoty 1.400 zł (słownie: jeden tysiąc czterysta złotych) wpłaconej na konto 25.X.1979 r. przez klasę IIIb L.E.

mgr A. Seweryniak

Oto kolejna lista ofiarodawców na „Dar Młodzieży": Szkoła Podstawowa Waliszewo 350 zł, Technikum Hodowlane Łowicz 2700 zł, Szkoła Podstawowa nr 18 Włocławek 1000 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Jeżewo 765 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Biała Rawska 320 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Babsk 315,60 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Rybno 420 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Bolimów 120 zł, Szkoła Podstawowa Żyrardów 200 zł, Szkoła Podstawowa nr 2 Brzeziny 1447 zł, Szkoła Podstawowa Borowo 212 zł, Szkoła Podstawowa Gaj Wojewody 150 zł, LO Brzeziny 771 zł, Zespół Szkół Rolniczych Gołańcz 500 zł, 57DH im. Karola Świerczewskiego Pręgowo 97 zł, Zasadnicza Szkoła Budowlana Kołobrzeg 360 zł, Szkoła Podstawowa nr 72 Gdańsk-Stogi 1840 zł, Zbiorcza Szkoła Gminna Kociewierz Południowy 986 zł, Szkolna Komenda OHP Technikum Budowy Okrętów Gdańsk Wrzeszcz 10 000 zł. Przypominamy konto: NBP I Oddział Gdańsk nr 19015-2743-132 „Dar Młodzieży"

Wiosna w kurtce

str. 6

Dwie szkoły bycia w szkole

str. 5

Fot. M. Szymański

CZEKAMY NA TELEFONY OD ÓSMOKLASISTÓW!

Dzisiaj czynny telefon numer **214-706** W-wa). Wszyscy ci, którzy zdecydowali się na wybór szkoły o profilu elektrycznym, czy elektronicznym mogą zgłaszać się z pytaniami. Nasz specjalista postara się wyjaśnić Wasze wątpliwości.

Czekamy na Wasze telefony dziś w godzinach od 14.30 do 16.30!

Wąż kontra policja

AUSTRALIA (PAP). Przez blisko dwa tygodnie jeden z radiowozów policyjnych w Sydney (Australia) pozostawał unieruchomiony na parkingu, a policjanci omijali go z daleka. W samochodzie tym bowiem znajdował się niecodzienny pasażer. Był nim 3-metrowej długości czarny wąż, którego ukąszenie powoduje niemal natychmiastową śmierć. Wąż, przewożony radiowozem w specjalnej torbie, uciekł z niej i schronił się pod tablicą rozdzielczą. Wydostanie go stamtąd okazało się niemożliwe. Samochód policyjny stał więc dwa tygodnie z pootwieranymi drzwiami, bagażnikiem i maską. Policja miała nadzieję, że wąż sam opuści kryjówkę. Wabienie go takimi „przysmakami" jak zdechłe myszy i szczury nie przynosiło bowiem rezultatów. Dopiero specjalnie sprowadzeni specjaliści od węży zdołali usunąć węża z samochodu, a radiowóz znów zaczął pełnić swe funkcje. **(kl)**

Nasz plebiscyt

„NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH" trwa!

Zostały już tylko 3 tygodnie!

- Kto jest Twoim kandydatem na najlepszego zastępowego?
- Dlaczego właśnie on zasługuje na wyróżnienie?

Ostatni termin nadsyłania zgłoszeń – **15 kwietnia!**

O zeszłorocznej laureatce plebiscytu możecie przeczytać na str. 3.

Muzeum Wojska Polskiego

w oczach dzieci

A może by tak do muzeum?

Godny naśladowania pomysł zrodził się w Pracowni Plastycznej Społecznego Domu Kultury Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu prowadzonej przez panią Barbarę Szydelską. Szukając tematów do swoich prac dzieci odwiedzały już ZOO, cyrk, wystawę szopek, a ostatnio udały się do Muzeum Wojska Polskiego. Jego gospodarze ucieszyli się z tej wizyty i nie tylko oprowadzili gości po muzeum, ale zaproponowali urządzenie w nim wystawy zainspirowanych nią prac. Otwarciu tej kolorowej wystawy nadano bardzo uroczysty charakter, pomyślano nawet o konkursach z nagrodami dla młodych artystów! Znajomość się zacieśniła i obie strony wiele sobie jeszcze po niej obiecują. Może więc i inni pokuszą się o zdobycie takich przyjaciół w którymś z pobliskich muzeów? **(jug)**

Fot. **Marek Szymański**

Praca 13-letniej Agnieszki Chojnackiej

O tym się mówi

SIEDEM WIELKICH PROGRAMÓW BADAWCZYCH

Ich cel – to skupienie uwagi pracowników nauki na tych zagadnieniach, które są szczególnie ważne dla praktyki, a zwłaszcza – dla rozwoju naszej gospodarki. A oto jakie tematy składają się na tych siedem programów:

● Przetwórstwo węgla. Jest to program bardzo szeroki, nie chodzi w nim bowiem tylko o uzyskanie paliw płynnych z węgla, ale także o rozwijanie takich technologii, które pozwolą na lepsze wykorzystanie już używanych paliw. Dodajmy, że na razie przetwarzanie węgla na paliwa płynne jest bardzo kosztowne – już lepiej opłaca się tradycyjna, importowana ropa naftowa. Niemniej trzeba tę technologię rozwijać już dziś, niejako „na zapas" – by móc z niej korzystać w przyszłości.

● Miedź. W tym programie dąży się m. in. do zwiększenia produkcji i eksportu miedzi elektrolitycznej. Efekty są już znaczne. Ostatnio zaopatrzono ten przemysł w nowoczesne maszyny – wśród nich są np. samojezdne pojazdy służące do urobku rudy. Rozwinięto też szereg technologii przetwarzania tej rudy na miedziane półfabrykaty.

● Elektronika. O jej perspektywach i osiągnięciach niedawno obszernie pisaliśmy („ŚM" nr 5 z 12.I.80). Przypomnijmy więc tylko, że najważniejsze jest w tej dziedzinie doskonalenie i zwiększenie produkcji podzespołów nowej generacji.

● Wyżywienie. Chodzi tu zwłaszcza o poszukiwanie nowych źródeł ważnego dla naszych organizmów białka. Badacze interesują się takimi jego źródłami, które dotąd były pomijane, bo nie umieliśmy z nich czerpać. Zamierza się np. wytwarzać paszę lub dodatki do niej ze słomy, mocznika, drożdży.

● Mieszkania. Prace zmierzają do bardziej nowoczesnego, oszczędniejszego konstruowania budynków. Program zapowiada m. in.: obniżenie ciężaru budowli o 30 proc., zmniejszenie pracochłonności ich wykonania o 45 proc., skrócenie czasu budów o jedną czwartą, a także zmniejszenie o jedną trzecią obciążenia transportu.

● Walka z nowotworami. Przed naukowcami nie rysuje się jak dotąd perspektywa uzyskania cudownego, zawsze skutecznego lekarstwa na raka. Dążą oni więc do tego, by tak ulepszyć znane dotąd terapie i zorganizować lecznictwo, aby w najbliższym czasie uzyskać 60 proc. trwałych wyleczeń wśród ludzi zapadających na tę groźną chorobę. Chodzi zwłaszcza o przyspieszenie jej wykrywania.

● Zasoby wodne. Największym zamierzeniem jest tu oczywiście program „Wisła". Ale trwają również studia nad komputerowym systemem dysponowania wodą w kraju. Dużym osiągnięciem są też nowoczesne oczyszczalnie „bioblok".

Siedem rządowych programów badawczych nie wyczerpuje jednak wszystkich zagadnień ważnych dla rozwoju kraju. Dlatego też przewiduje się, że niebawem do wymienionej tu listy dołączą następne. (tok)

1 lutego 1905 roku Zagłębie Dąbrowskie zalewają wojska carskie i kozacy. Dwustu kozaków przybyłych z Miechowa zakwaterowuje się w pełnej gotowości w podwórzu naczelnika straży ziemskiej Makarowa, innymi oddziałami obstawia się ulice i gmachy rządowe.

W tym samym czasie katowicki burmistrz zawiadamia naczelnika powiatu Danilczuka, że sklep z bronią i amunicją Czaplickiego w Katowicach został rozkupiony do szczętu. Ta broń i amunicja wędruje nocami przez Przemszę i Brynicę do Zagłębia.

A kolor jego jest czerwony...

Strajk, rewolucja – słowa te odmieniane są początkowo szeptem, później coraz głośniej. 4 lutego do strajku powszechnego przystępują robotnicy kotłowni w fabryce „Fitzner-Gamper" w Sosnowcu. W jakiś czas potem odzywają się syreny huty „Katarzyna", „Schoena" i „Dietla". Na stacji kolejowej w Sosnowcu, na znak, że i oni przystępują do strajku, kolejarze wysadzają lokomotywę. W parę godzin później formuje się dziesięciotysięczny pochód. Jedna jego część rusza w kierunku Dąbrowy Górniczej, druga kieruje się w stronę Niwki.

W policyjnych telefonach nerwowość i niepokój. W Dąbrowie stanęła huta „Bankowa". Do strajku przystąpiły szkoła górnicza, szkoła realna i kopalnia „Reden". W całym Zagłębiu: w Dąbrowie, Sosnowcu, Niwce, Niemcach, Strzemieszycach i w niedalekim Zawierciu zamiera ruch.

Poruszenie rewolucyjne, które ogarnia w roku 1905 całe Królestwo Polskie, w szczególności zaś Warszawę, Zagłębie i Łódź – wywołane zostaje wydarzeniami pod Pałacem Zimowym w Petersburgu. Echo styczniowych strzałów błyskawicznie dociera do polskich robotniczych ośrodków. SDKPiL i PPS w Zagłębiu natychmiast wydają odezwy nawołujące do wyzwolenia społecznego i odzyskania niepodległości Polski.

Równocześnie z Zagłębiem fala rewolucyjna wzbiera na Śląsku. Jeszcze w styczniu rozpoczynają strajk górnicy kopalni „Królowa Luiza" w Zabrzu, a w ślad za nimi – wielu innych. Niebawem strajki obejmują okręg rybnicki i katowicki. W sumie liczba górników, którzy porzucili pracę sięga 20 tysięcy.

Krwawa środa

9 lutego. Sosnowiec. Potężną żelazną bramę i mur okalający hutę „Katarzyna" szturmuje ogromny tłum. Jeden z robotników wspina się na wrota, przeskakuje je i odryglowuje. Pochód wdziera się na plac huty. Podwórze okazuje się jednak pułapką. Wpływający na nie tłum niemal nadziewa się na

lufy stojącej w szyku piechoty. Zaraz też odzywają się werble i komenda oficera: Uchodi! Uchodi!

Z szeregów robotniczych odpowiadają mu głosy:

– Towarzysze, naprzód!

Szabla oficera śmiga w dół. Rozlega się salwa. Jedna, druga, ze wszystkich stron. Cały teren huty i pobliskie hałdy obsadzone są carskim wojskiem. Strzelają zewsząd, huraganowy ogień dziesiątkuje bezbronnych. Razem z żołnierzami carskimi pod dowództwem Polaka w carskiej służbie, kapitana Antoniewicza, strzela do manifestantów również dyrektor huty, Skawiński. Wśród tych, którzy padają od kul carskich jest również kilkunastoletni uczeń gimnazjum, A. Malewicz. Z narażeniem życia ciężko rannego chłopca wynosi z placu pod hutą znany rewolucjonista, robotnik Stanisław Berger.

Tego dnia pod „Katarzyną" zostaje zabitych 38 robotników, 150 odnosi rany. Nikt jednak nie jest w stanie policzyć, ilu zabitych było naprawdę. Wszystkich ciężko lub lżej rannych towarzysze wynoszą. Będą oni umierać później we własnych domach, lub gdzie indziej, ukryci przed okiem szpicli i policji. Ze względu na bezpieczeństwo rodzin trzeba będzie przemilczeć niejedną śmierć. 9 lutego zapisuje się krwawo w pamięci robotniczego Zagłębia.

Walka trwa

Po tragicznej środzie, następnego dnia kozacy rozpędzili nahajkami rodziny żałobników zgromadzone przy ciałach pozostawionych na placu huty „Katarzyna". Policja nie zezwala nikomu na wzięcie udziału w pogrzebie. Pomordowani pochowani zostają w bezimiennej mogile. Ulicami Zagłębia krążą kozackie sotnie. Mimo grozy i rozpaczy, jaka zapanowała w mieście, 12 lutego przez Sosnowiec ponownie rusza pochód. Tłum robotników raz jeszcze wylega z domów, by wziąć udział w manifestacyjnym pogrzebie ucznia, A. Malewicza, który umiera w domu od ran otrzymanych pod hutą. Ponownie dochodzi do starć i zamieszek.

Rewolucyjny zryw zostaje zdławiony. Upada pod kulami. Mimo to w proletariackim Zagłębiu utrzymuje się nadal stan napięcia i gotowości rewolucyjnej. Podjęta w lutym 1905 roku walka robotników znajduje szeroki odzew w całym polskim społeczeństwie. Ruch rewolucyjny obejmuje środowiska inteligencji i młodzieży szkolnej. Uczniowie sławnej „Sztygarki" – Szkoły Górniczej w Dąbrowie – organizują wiece i manifestacje. Jak groźne były one i jak bardzo carat obawiał się tych ruchów społeczno-wolnościowych, potwierdza najdobitniej fakt zamknięcia szkoły przez władze carskie w listopadzie 1905 roku, tj. w chwili ponownego wzrostu nastrojów rewolucyjnych.

W ogóle przez cały rok – począwszy od wydarzeń lutowych – w Sosnowcu, Czeladzi, Dąbrowie raz po raz pojawiały się pochody robotnicze, organizowane strajki i rozlegały się wybuchy bomb dynamitowych i strzały rewolwerowe. Carat przeciwstawiał im szable i piki kozackich sotni. Ginęli od nich zagłębiowscy rewolucjoniści, lecz ich trud i przelana krew nie poszły na marne.

Za krew i mnożące się prześladowania rewolucjoniści zaczęli brać odwet na kapitalistach i wysługujących się im dyrektorach fabryk. Od kul konspiratorów i bojowców zginęli dyrektor huty „Katarzyna" – Brandenburg i właściciel fabryki włókienniczej – Schoen. Francuz Stratilatto uszedł z życiem tylko dzięki temu, że w momencie, kiedy do niego strzelano, miał na sobie koszulkę-pancerz. Jednym ze śmielszych, głośniejszych wyczynów bojowców było rzucenie bomby do koszar kozaków orenburskich stacjonujących w Dąbrowie na „Redenie".

Proletariackie Zagłębie, mimo zdławienia rewolucji nie zaprzestało walki. W 1906 roku konspiratorzy zagłębiowscy dokonali 250 zamachów na policję carską i wojsko. Ta walka z kapitalistycznym wyzyskiem, walka o wyzwolenie narodowe i społeczne, trwać miała jeszcze długo. Nic już nie mogło jednak odwrócić biegu historii. Jej kamieniami milowymi były rewolucja 1905 roku i Wielki Październik. Zwycięstwo przyszło 35 lat temu, w 1945 roku.

ANDRZEJ ŻAK
Fot. archiwum

(Opracowano m.in. na podstawie książki Jana Pierzchały „Legenda Zagłębia".)

„Zastęp – nie zastęp" „Drużyna – nie drużyna?"

Podczas spotkania z gdańskimi harcerzami usłyszałam zarzut, że „Świat Młodych" opisuje jedynie wspaniałą działalność organizacji ZHP w różnych szkołach, a przecież wcale tak dobrze nie jest. Udowadniając im, że piszemy i o tym co dobre i o tym co złe, przypomniałem sobie jednocześnie moją wizytę w jednej ze szkół podstawowych na południu Polski.

Wstąpiłam tam w poszukiwaniu ciekawego zastępu, godnego opisania w naszym „Kalejdoskopie". W gabinecie pani dyrektor dowiedziałam się, że harcerstwo jest tu prężne i działa aktywnie. Druhna szczepowa zaś obiecała skontaktować mnie z najciekawszym zastępem.

Po upływie godziny siedzi przede mną siedem osób z szóstej klasy. Ewa opowiada jak przez dłuższy czas, codziennie po szkole, biegała do baru i przynosiła stamtąd obiady pewnemu staruszkowi. W soboty sprzątała u niego, myła naczynia, a nawet okna i podłogi, urządzała przepierki. Teraz wychodzi ze szkoły zbyt późno, żeby nosić te obiady, starszy pan nie został jednak sam, bo zaopiekowały się nim dwie jego sąsiadki, zachęcone przykładem Ewy.

Jacek i Andrzej robią zakupy i wynoszą śmieci swoim starszym sąsiadkom. Marek wyprowadza psa jednej staruszki na spacery, a Beata chodzi co tydzień do osiemdziesięcioletniej babci. Natomiast Olek i Janusz odwiedzali w szpitalu kolegę z klasy, który złamał nogę, a teraz, kiedy wrócił już do domu, codziennie przynoszą mu zadane lekcje.

W dalszym ciągu naszej rozmowy dowiaduję się ze zdumieniem, że właściwie jako zastęp nie istnieją. Cóż to oznacza? Cała klasa stanowi jedną drużynę, a drużynowego w tym roku jakoś dla nich zabrakło, więc zbiórki w ogóle się nie odbywają. No i nie ma podziału na zastępy. Dlaczego więc znalazła się przede mną akurat ta siódemka? Bo wyróżniają się na tle klasy tym właśnie, o czym mi opowiadali.

Ich poczynania płyną z dobrego serca, z własnej woli, nikt im niczego nie narzuca. Taka postawa jest na pewno niezwykle cenna i można sobie tylko życzyć, żeby cechowała wszystkich harcerzy. Czy jednak moich rozmówców można uznać za harcerzy z prawdziwego zdarzenia? Czy można ten zastęp podać za przykład innym zastępom harcerskim? A może jestem zbyt wielką formalistką żądając od nich mundurków, regularnych zbiórek itp.?

Jest w tej samej szkole drużyna, która spotyka się na zbiórkach, tylko że właściwie nie bardzo wie, po co. Oto wypowiedź Marty, harcerki z tej drużyny:

„Ile zastępów liczy nasza drużyna, tego dokładnie nie wiem. Drużynowy chodzi do liceum. Dużo się uczy, więc nie zawsze ma dla nas czas. Bywa też i tak, że jest druh, ale nas nie ma. Zbiórki odbywają się więc przeciętnie raz na miesiąc. Jak druh wchodzi to mamy stać na baczność i witać go „czuwaj", a potem uczy nas tylko musztry. Z innych rzeczy to kiedyś zaproponował takie zawody, że kto w ciągu trzech dni zdobędzie piątkę, będzie harcerzem na medal. Wykombinował nawet te medale, tylko że nikt ani piątki ani medalu nie zdobył. Innym razem nasz zastęp miał nawiązać korespondencję z pionierami z ZSRR. Napisaliśmy do jednej dziewczyny, ale nie mogliśmy sobie potem dać rady z odczytaniem jej listu i na tym korespondencja się skończyła. Myślę, że druh na pewno sobie marzy, żebyśmy coś fajnego robili, ale co... tego ja już nie wiem."

Siódemka z szóstej klasy działa, ale jakby „na dziko", a jest rekomendowana przez szkolną opiekunkę ZHP jako najlepszy zastęp. W drużynie Marty nie ma znów mowy o jakiejkolwiek sensownej działalności. Istnieje ona jedynie formalnie. Czyja to wina, że w obu przypadkach nie jest dobrze? Harcerzy, którzy nie bardzo wiedzą co to znaczy być harcerzem (i wcale nie starają się dowiedzieć), czy ich instruktorów i opiekunów, którzy mają o harcerstwie równie mgliste pojęcie? A może wina leży po obu stronach?

EWA KOSIŃSKA

U finalistki poprzedniego plebiscytu „Najlepsi z najlepszych"

MAŁGOSIA I „PIRATKI" ROK PO SUKCESIE

Rok 1979. Plebiscyt „Najlepsi z najlepszych". W pierwszej dziesiątce Małgorzata Reich.

– Cieszyłam się bardzo, że mnie, a tym samym cały zastęp „Piratek" spotkało takie wielkie wyróżnienie. Czułam jednak, że... było to tak trochę fuksem, właściwie dzięki dobrze wykonanemu zadaniu turniejowemu. I dlatego zawzięłam się: teraz dopiero pokażemy na co nas stać!

Przed plebiscytem

Na początku było ich sześć: Małgorzata, Kasia, Joanna, Violetta i dwie Iwony. Nazywały się „Piratki", miały hymn zastępu, zbiórki mniej lub bardziej ciekawe. Były w drużynie dziewcząt „Opty – mistki". Kiedy drużynę tę rozdzielono, wcielono zastęp do drużyny mieszanej „Kolumbów", w tym samym szczepie im. Leonida Teligi z Gdańska-Oliwy. I wtedy, jak twierdzą, zaczęła się ich prawdziwa działalność. W dużej mierze było to zasługą przybocznej Marysi, która opiekowała się ich zastępem.

Pierwszą ważniejszą pracą „Piratek" było zeszłoroczne turniejowe zadanie „Otwarta estrada". Zorganizowały festiwal piosenki w przedszkolu. Najpierw był wielki plakat, dekorowanie sali, wykonanie nagród-maskotek, a potem prowadzenie festiwalu. Po imprezie złożyły staranny meldunek, w którym opis zadania Joasia ubarwiła rysunkiem. Na akademii szkolnej, podsumowującej X TWO, usłyszały: I miejsce – zastęp „Piratek".

Jasne, że się cieszyły. Było z czego. Ale ta radość to było nic w porównaniu z chwilą, kiedy znalazły w „Świecie Młodych", wśród złotej dziesiątki zastępowych, „ich" Małgorzatę. Pojechała później na dwa dni do Warszawy, a po powrocie dzieliła się z nimi wrażeniami z wizyt u Naczelnika ZHP i Przewodniczącego Rady Państwa, ze spotkań z ciekawymi ludźmi, najlepszymi z najlepszych.

Najlepszy zastęp – to zobowiązuje!

Po powrocie z wakacji, zgodnie z postanowieniami, zabrały się ostro do roboty. Zaczęło się od przygotowań do uroczystych pierwszych urodzin zastępu. I wtedy właśnie dowiedziały się, że mają do nich dołączyć trzy nowe dziewczyny. „Piratki" uznały, że do najlepszego zastępu nie można przyjść ot tak sobie, zwyczajnie, że trzeba na to zasłużyć. No i zrobiły nowym dziewczynom dwutygodniowy okres próbny. W tym czasie musiały się wykazać koleżeńskością, regularnym uczęszczaniem na zbiórki. Zobowiązały się także, że z dwóch wybranych przedmiotów, które przysparzają im najwięcej trudności, nie będą miały w ogóle trójek. Oczywiście wszystkie pozostałe „Piratki" służyły im pomocą.

Tymczasem nadszedł dzień urodzin. Za zebraną uprzednio makulaturę i butelki miały parę groszy na pokrycie kosztów. Małgośka z Kasią przygoto-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

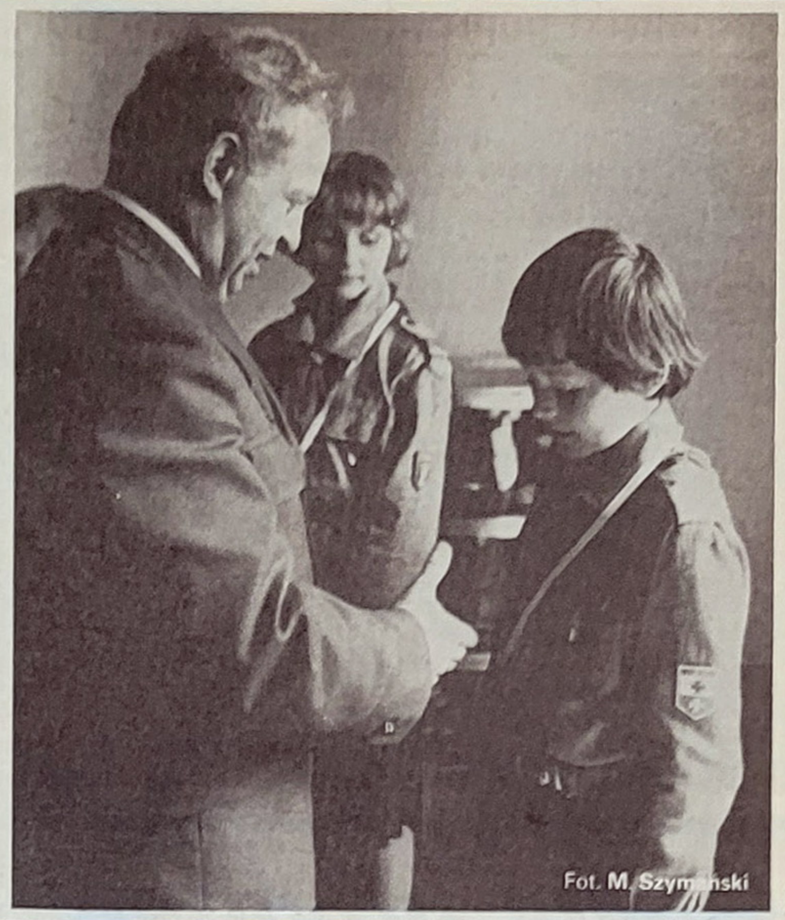

Fot. M. Szymański

UWAGA, HARCERZE! ZASTĘP „STOKROTEK" ZDOBYWA SPRAWNOŚĆ „ISKRA", A WY?!

Agnieszka, Raisa i inni

To był strasznie nieciekawy tydzień. Gorączka minęła już dawno, człowiek dobrze się czuje, a tu lekarz uparł się, że mowy nie ma, że jeszcze przez parę dni musi zostać w domu. Jak na złość, nawet nic nowego do czytania nie miała, a ileż razy można wertować stare i dobrze znane książki. Sięgnęła więc po gazety i czasopisma, w jednym znalazła rubrykę pn. „Szukamy przyjaciół", a tam – adres dziewczynki ze Związku Radzieckiego. Spodobało jej się imię – Raisa, nikogo jeszcze w życiu o takim imieniu nie znała. Ciekawe, jaka jest ta Raisa?! – pomyślała. Sięgnęła po papier, po kopertę. Potem i po słownik, bo co prawda w szkole miała z rosyjskiego czwórkę, ale to całkiem co innego napisać samemu list.

Po dwóch tygodniach wyjęła ze skrzynki pocztowej kolorową lotniczą kopertę, na której ktoś napisał rosyjskimi literami jej imię – Agnieszka. Z koperty wypadło zdjęcie uśmiechniętej, piegowatej blondynki z grzywką. Akurat przyszły do niej wtedy Beata i Monika. Zobaczyły zdjęcie. „Kto to jest?" „To moja przyjaciółka, Raisa, koresponduję z nią". „Ojejku, my też chcemy korespondować, zrób coś!" Napisała więc do Raisy o prośbie koleżanek. Beata też dostała list w kolorowej kopercie, potem Monika, i Ewa, i Ela...

Od tamtej pory minął ponad rok. I od ponad roku cały zastęp „Stokrotek" koresponduje z koleżankami ze Związku Radzieckiego. Tak się złożyło, że są one wszystkie uczennicami tej samej siódmej klasy. Więc jak np. Monika mówi: „Wiecie, Lena mi pisała, że ich klasa wychodzi ze skóry, żeby zwyciężyć w szkolnym konkursie na zbiórkę makulatury", to Ewa informuje: „Masz stare wiadomości, „moja" Irina mi pisała, że już im się ten konkurs udało wygrać!". A i żadne czcze przechwałki też nie przejdą bez echa. Pewnego dnia Agnieszka, która jest zastępową, wpadła do szkoły bardzo zdenerwowana i do Beaty z wymówkami: „Coś ty powypisywała najlepszego?! Raisa mi pisze, że oni w klasie na godzinie wychowawczej rozmawiali o tym, że wspaniały miałyśmy pomysł z jakimś teatrem dla przedszkolaków, a Katia głośno twój list o tym odczytała. Oszalałaś?! Jakie przedszkolaki, jaki teatr, przecież my nic takiego nie robiłyśmy!" Najpierw kazały Beacie napisać natychmiast sprostowanie, ale po dyskusji zreflektowały się, że... jakoś byłoby wstyd. W efekcie – „Bajka o rybaku i złotej rybce", którą „Stokrotki" wystawiły w czasie ostatnich ferii zrobiła furorę nie tylko wśród zaproszonych przedszkolaków, ale i ich rodziców.

Ale przedstawienie było całkiem niedawno. Wcześniej, bo jeszcze w październiku Agnieszka otrzymała od Raisy list z prośbą o jakieś ładne zdjęcia z Poronina i Krakowa, bo przydałyby im się bardzo do wielkiej wystawy o życiu W.I. Lenina. Nie było wcale takie proste zamówieniu od razu sprostać, Agnieszka była przez długi czas w kropce, co zrobić, ale w końcu po jakimś czasie udało im się zgromadzić – wyproszone od krewnych i znajomych – naprawdę ogromną masę widokówek, zdjęć, folderów, albumów i książek. Nie sposób było to wszystko Raisie na raz wysłać. Zabrały się więc do segregacji zdobytych materiałów. Pomagał im w tym zastęp chłopców, „Astronauci", bo chłopcy... lepiej się podobno na historii znają. W trakcie tej pracy **doszli wspólnie do wniosku, że czemu by i w swojej szkole nie mieli podobnej wystawy urządzić.**

Przygotowania do niej właśnie trwają. Otwarcie – zaplanowane na 21 kwietnia, tj. w przeddzień 110 rocznicy urodzin W.I. Lenina – będzie połączone z okolicznościowym wieczorem rewolucyjnej poezji, a wszystkie „Stokrotki" i „Astronauci" liczą po cichu, że sprawność „Iskra" mają niemal w kieszeni.

Nie wszyscy mają pracę tak ułatwioną jak „Stokrotki" i „Astronauci" – Raisa w zamian za materiały o pobycie Lenina w Polsce przysłała materiał do części wystawy mówiącej o jego młodości, ale i inne zastępy mogą tę sprawność zdobyć.

Do 22 kwietnia zostało jeszcze parę tygodni. Jest czas, aby rada drużyny czy szczepu zastanowiła się, w jaki sposób uczcicie w waszej szkole tę rocznicę? Napiszcie do nas, co postanowiliście!

EWA KŁOSIEWICZ

Sprawność „ISKRA"

Grupa WIEDZA O POLSCE I ŚWIECIE

1. Wiem, co było celem Rewolucji Październikowej, znam jej przebieg i wpływ, jaki wywarła na losy świata i Polski.

2. Wiem, kim był W.I. Lenin, znam najważniejsze fakty z jego życia, pracy i działalności rewolucyjnej. Wiem, kto z wybitnych Polaków brał udział w rewolucji oraz w utrwalaniu władzy radzieckiej.

3. Wiem, gdzie na świecie toczy się walka o wyzwolenie narodowe i społeczne. Rozumiem sens słów „Z iskry rozgorzeje płomień".

Umiejętności

1. Potrafię wskazać na mapie szlak rewolucyjnych wędrówek Lenina oraz opowiedzieć o jego pobycie w Polsce.

2. Umiem na pamięć fragmenty poezji rewolucyjnej (np. wiersze W. Broniewskiego, W. Majakowskiego), potrafię zaśpiewać polską lub radziecką pieśń rewolucyjną, wskazać materiały repertuarowe zawierające wiersze i pieśni krajów walczących.

Działanie

1. Brałem udział w przygotowaniu okolicznościowej imprezy (apel, wieczornica, ognisko) z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej, urodzin W. I. Lenina, powstania Armii Radzieckiej, Dnia Międzynarodowej Solidarności, lub zwiedziłem Muzeum Lenina, Muzeum Ruchu Rewolucyjnego itp.

2. Zebrałem materiały dotyczące walki mas pracujących o swoje prawa w różnych krajach świata, wkorzystałem je na zbiórce, sesji, lekcji itp.

REDAKCYJNA POCZTA

Przyjaciel

Miałem w klasie kolegę, który w każdej potrzebie zawsze zjawiał się przy mnie. Uważaliśmy się za nierozłącznych przyjaciół. Lecz przyszedł dla mnie ciężki okres – zachorowałem poważnie i do dziś leżę w łóżku. Któregoś dnia, kiedy mój przyjaciel szedł do szkoły, zatrzymałem go i poprosiłem aby przyniósł mi zeszyty. Chciałem uzupełnić zaległości. Powiedział, że przyjdzie po szkole. Niestety nie zjawił się do dzisiaj choć minęło już wiele dni. W międzyczasie odwiedziło mnie kilka koleżanek. Co można sądzić o takim przyjacielu? Proszę czytelników „Świata Młodych" o listy. Może oni potrafią mi wytłumaczyć zachowanie mojego kolegi.

Waldemar Szapucko
83-200 Starogard Gd.
ul. Piaskowa 14

Czy warto?!

Chciałabym poruszyć sprawę palenia tytoniu przez młodzież szkolną. Niestety, ten wstrętny nałóg ma coraz więcej zwolenników. Na prywatkach, dyskotekach unosi się zawsze w powietrzu chmura dymu, która przecież jest tak samo szkodliwa dla palących jak i dla niepalących. Czyżby spotkania towarzyskie nie mogły się już odbyć bez palenia papierosów? Wszyscy palacze mówią: „w żaden sposób nie mogę zrezygnować z palenia". Czy to prawda? Na pewno nie. Trzeba tylko być wytrwałym i mieć odrobinę silnej woli, a przedtem zadać sobie pytanie: czy naprawdę warto palić?

Anka

Dziękujemy!!!

Gorąco prosimy o publiczne podziękowanie w naszym imieniu Komendzie Hufca i Dyrekcji ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wiszni Małej za zorganizowanie balu, na którym przodownicy nauki i pracy społecznej w ZHP otrzymali pamiątkowe dyplomy. Byliśmy wzruszeni, że nasze władze doceniają nasz trud. Ta wspaniała impreza dała nam dużo radości i satysfakcji.

„Przodownicy Nauki i Pracy w ZHP" z drużyny im. gen. K. Świerczewskiego w Wiszni Małej

Osamotnienie

Uczę się dobrze, lubię czytać książki, lubię kino, spacery. Mam w klasie koleżanki i kolegów, ale oni potrzebują mnie tylko do odpisywania lekcji. Nikt mnie nie zaprosi do siebie, nie powie życzliwego słowa. Często słyszę jak koleżanki dzielą się wrażeniami ze wspólnych spotkań klasowych, jak zapraszają się wzajemnie. A mnie nikt nie prosi na takie spotkania. Czuję się bardzo osamotniona. Wiem, że kiedy przyjdę do domu po szkole to całe popołudnie spędzę wśród książek i zeszytów. W niedzielę nigdzie nie idę, bo nie mam z kim. Chciałam kiedyś zaprosić koleżankę na wspólne spędzenie czasu, ale ona wymówiła się pod jakimś błahym pretekstem. Nie próbuję już nikogo zapraszać. Może powodem mojej samotności jest to, że nie mam modnych ubrań, a może to, że zależy mi na dobrych stopniach?

Siedemnastolatka

OD REDAKCJI: Sądzimy, że powodem Twojego osamotnienia jest przede wszystkim bierna, wyczekująca postawa. Trzeba włożyć trochę wysiłku aby „wkupić" się w towarzystwo. Klasa zna Cię jako dobrą uczennicę, która nie jest towarzyska, lubi się uczyć, lubi książki. Twoi koledzy po prostu nie wpadli na pomysł, że możesz być ich kompanem w spotkaniach pozaklasowych. Spróbuj najpierw na terenie klasy pokazać swoim kolegom i koleżankom, że potrafisz być wesoła, włącz się do jakiejś interesującej dyskusji. Nie stroń od nich, a zobaczysz, że oni przyjmą Cię do swojego grona. Jedna próba zaproszenia koleżanki nie usprawiedliwia Twojego rozżalenia. Nie wolno zrażać się jednym niepowodzeniem i widzieć błędy wszystkich dookoła nie dostrzegając swoich. A Twój błąd jest prosty. Zamykasz się w sobie, uważasz się za pokrzywdzoną przez los i czekasz aż ktoś Cię zauważy. (mi)

REPORTER Świata Młodych

Wyścig gdzie metą jest śmierć

Czy kiedykolwiek ktoś z nas, nastolatków powojennego pokolenia, zastanawiał się jak wiele może znaczyć słowo – pokój?

Czy doprawdy panom z NATO tak bardzo zależy, by wszystko to utracić – ot tak, bez najmniejszego powodu? Czy zdają sobie sprawę, do czego doprowadzić może nuklearna wojna światowa?! Z pewnością wielu z nich poczyna sobie w myśl zasady, że „po nas choćby potop". Ale większość przecież ma żony i dzieci... Czy rzeczywiście chcą pozbawić również swoich bliskich podstawowego prawa człowieka – prawa do życia? A może naprawdę tak święcie wierzą w swoje „Pershing 2" i „Cruise", że czują się spokojni o swoją przyszłość, zapominając, że na planecie Ziemia, oprócz nich żyje jeszcze parę miliardów istot rozumnych?

Sądzę, że żaden z tych panów, którzy lekką ręką składają podpisy pod hasłem „decyzja o produkcji i rozmieszczeniu nowej, amerykańskiej broni rakietowo-jądrowej w Europie Zachodniej" nigdy na własne oczy nie widzieli koszmaru wojny. W przeciwnym wypadku choćby im ręka zadrżała.

A tymczasem wyścig zbrojeń rozwija się w szalonym tempie. Same Stany Zjednoczone, wbrew swoim przyrzeczeniom o zredukowaniu wydatków na zbrojenia, przeznaczają na ten cel coraz więcej funduszy.

Doprawdy, przypomina to sytuację sprzed II wojny światowej, kiedy to w Niemczech modne stało się hitlerowskie hasło „armaty zamiast masła".

Oby nikt nigdy nie mógł powiedzieć, że trafiłem tym porównaniem w dziesiątkę!

Nam, Polakom, tak okrutnie doświadczonym przez najkrwawszą z wojen, pozostaje tylko wierzyć, że zwycięży zdrowy rozsądek, i czekać. Ale czy samo czekanie kiedykolwiek przyniosło pozytywne rozwiązanie? Trzeba walczyć, aby zwyciężyć!

ROBERT MILEWSKI
Kraków

U finalistki poprzedniego plebiscytu „Najlepsi z najlepszych"

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

wały kanapki, Asia i Violetta upiekły sernik i jabłecznik, Ola kruche ciasteczka, a dwie lwony załatwiły napoje. Zaproszeni goście – drużynowy, przyboczna, koleżanki i koledzy z klas „Piratek" – po uroczystym powitaniu wysłuchali barwnie opowiedzianego przez Gośkę życiorysu zastępu. Później wspólnie śpiewano i tańczono.

A po urodzinach z trzech nowych, oficjalnie w tym dniu przyjętych do zastępu, dwie zaczęły opuszczać zbiórki. Wtedy Gośka się zdenerwowała – zapadło postanowienie: albo będą przychodziły na zbiórki, albo zostaną z zastępu usunięte. Odeszły. Małgosia wprawdzie zdaje sobie sprawę z tego, że najłatwiej jest kogoś wyrzucić, ale ile czasu można mieć nadzieję?

Małgosia: „Przecież tak bardzo nam zależało, żeby w dalszym ciągu być najlepszym zastępem, a nie można być najlepszym nic nie robiąc. Miałyśmy np. do wykonania pilne zadanie, a tu trzeba było czekać na dwie osoby. Tłumaczyły się angielskim lub muzyką. A przecież nie tylko one mają zajęcia pozaszkolne. Wszystkie mamy swoje domowe obowiązki. I jakoś umiemy tak sobie rozkładać czas, żeby ze wszystkim nadążyć.

Oddzielny temat to rodzice. To fakt, że są tacy, którzy nie puszczają na zbiórkę, bo albo obiadu się nie zjadło, albo lekcji nie odrobiło. Ale zbiórki są raz w tygodniu, więc rodziców można w końcu przekonać, i przyzwyczaić. Nam się udało nawet i to, że możemy liczyć na ich pomoc. Wiemy dobrze, gdzie rodzice każdej z nas pracują i co mogą nam dzięki temu załatwić. Kiedy robiłyśmy album o Leonidzie Telidze, to nie kto inny jak mama Violetty pomogła nam wytrzasnąć książkę o rejsach Teligi i zrobić z niej odbitki na ksero. W ten sposób miałyśmy w albumie piękne zdjęcia. Drewniane deseczki na nietypowe okładki albumu zdobył tata Oli, a pomógł je połączyć wujek Iwony. Grunt to rozeznanie i dobra organizacja."

Z trzech nowych została na zawsze w zastępie jedna: Ola. Jest najmłodsza wśród „Piratek", co nie znaczy, że traktują ją ulgowo. Zresztą nie dałaby się. A lubią ją i cenią, bo jest koleżeńska i można na nią liczyć. Pasuje do nich.

„Piratki" w akcji

Drużyna organizowała andrzejkowy wieczór. „Piratki" miały za zadanie przygotować nagrody. Tym razem Małgosia wykorzystała jeden z pomysłów Doroty, ubiegłorocznej zwyciężczyni plebiscytu „Najlepsi z najlepszych": pomalowały i ozdobiły kalkomanią zwykłe pokrywki od słoików, przyczepiły do nich wstążeczki i w ten sposób powstały kolorowe medale. Zrobiły też niespodziankę dla andrzejkowego solenizanta: ozdobny puchar ze słoika, wypełniony cukierkami i innymi słodyczami.

Trafiły też do samotnej emerytowanej nauczycielki. Opiekują się nią, robią jej zakupy, sprzątają, trzepią dywany. Są u starszej pani regularnie trzy razy w tygodniu. Czasem, kiedy nie jest zajęta, siedzą dłużej, słuchają jej opowieści, rozmawiają. Uważają, że już z nią się zaprzyjaźniły i nie opuszczą jej nawet po skończeniu szkoły.

Zbiórki mają co wtorek. Podczas trwania XI TWO są to wspólne zbiórki całej drużyny, na których poszczególne zastępy prezentują swoje zadania turniejowe. „Piratki" podczas tych zbiórek odnoszą kolejne sukcesy. No bo np. jeden z zastępów założył sobie zorganizowanie konkursu „Gadki na przyzbie". Przedstawiciele wszystkich zastępów prezentowali po dwie legendy związane z Gdańskiem. Była punktacja. „Piratki" zajęły pierwsze miejsce, gdyż, w odróżnieniu od innych, nie czytały swoich baśni, lecz opowiadały je na głosy. A na okrasę przedstawiły krótki humorystyczny wiersz o gdańskim burmistrzu, który okpił Krzyżaków. Na kolejnej zbiórce, podczas której rozgrywany był konkurs „Zakazane piosenki", również zajęły I miejsce.

Za te sukcesy musiały jednak „zapłacić". Otóż jako zadanie turniejowe wybrały „Strofy o Ojczyźnie". Postanowiły wystawić dwa akty „Balladyny". Termin – 3 marca. Podzieliły role, zaprojektowały kostiumy i dekoracje, ale ponieważ w międzyczasie miały tyle innych zadań, nie dały rady nauczyć się ról. To przecież nie bagatelka, a przedstawienie musi być z rozmachem i, jak zwykle u nich, zapięte na ostatni guzik. Nie załamały jednak rąk. Szybciutko zamieniły zadania, wybrały „Szkołę rodziców". Zaprosiły na zbiórkę drużyny panią nauczycielkę, którą się opiekują, aby opowiedziała o szkole swego dzieciństwa i młodości.

Plany

Zamiana zadania nie znaczy, że z „Balladyny" już w ogóle zrezygnowały. Przecież słowo się rzekło. Wystawią ją, jak obiecały, tyle że nie w ramach TWO, a pod koniec roku szkolnego. Zaproszą na tę zbiórkę rodziców i nauczycieli. Ale to będzie pod koniec roku, a teraz wykonują album o służbie zdrowia na konkurs „Polska 1980". Planują zorganizowanie na terenie szczepu festiwalu piosenki harcerskiej. Mają projekty pomysłowych nagród. A potem pozostaną im już tylko przygotowania do „Balladyny".

I to by było na tyle. Czy wystarczy, żeby udowodnić, że zasłużyły sobie na zeszłoroczne wyróżnienie? O, Małgosia ma jeszcze masę planów i pomysłów, za wcześnie jednak na to, żeby o nich mówić. Nawet reszcie „Piratek", bo może by się przestraszyły, że tyle pracy je czeka.

Zastępowa ma autorytet. Podejrzewam, że chociaż nie bardzo się do tego przyznają, może trochę nawet jej się boją. Nie bardzo mi się to podoba. Ale właściwie dlaczego? Że jest stanowcza, że przejęła całą inicjatywę? Ale przecież nie narzuca „Piratkom" swych planów, a wspólnie z nimi je omawia i realizuje. Kiedyś wzorowała się na przybocznej Marysi, teraz usamodzielniła się, jest zastępową z prawdziwego zdarzenia. Być może w przyszłości, kiedy funkcje jej przejmie np. Ola, będziemy mieli nową zastępową na medal.

EWA KOSIŃSKA

Kiedy inżynier się nudzi...

Huk i wibracja. Huk wdzierający się w uszy mimo ochronnych słuchawek, poruszający setkami wytłumiających halę materaców. Rośnie z sekundy na sekundę, aż do rytmicznego, tratującego wszystko grzmotu.

To „PIELSTICK" – największy budowany w Polsce silnik okrętowy. Kiedy uspokoi się plus jego 18 cylindrów i ścichnie uwięzione w nich 17 000 koni mechanicznych – w stacji prób świętochłowickich Zakładów Urządzeń Technicznych „Zgoda" zapanuje cisza. Pozorna, bo na wolnych obrotach nadal basować będą dwa mniejsze zaledwie sześcio- czy siedmiotysięczne „SULZERY", przy których jednak da się już odsapnąć i zwyczajnie pogadać.

Człowiek, który trzyma na smyczy tę burzę – to **inżynier Andrzej Karp** – kierownik Wydziału Silników Okrętowych. Jego dłoń na dźwigni zwiększa lub redukuje obroty 160-tonowego kolosa. Manewrując, jednocześnie objaśnia nam funkcjonowanie pulpitu.

– To urządzenie pozwala sterować silnikiem w taki sam sposób, w jaki steruje się z mostku na statku. W ogóle stacja prób wyposażona jest we wszystko to, co jest na statku. Zbiorniki, pompy, filtry, układy smarne, cała maszynownia jest identyczna, tyle że może mniej ciasna. Przeciętnie silnik pracuje u nas 40 godzin. W tym czasie dociera się i jest obciążany, tak jak w warunkach pracy na morzu. To wszystko musi grać! Ogromny silnik to, wbrew pozorom, urządzenie niezwykle precyzyjne.

W stwierdzeniu inż. Karpa nie ma przesady. Łatwo się o tym przekonać obserwując na Wydziale Obróbki toczenie 11-tonowego wału korbowego. Potężne tokarnie i frezarki delikatnie zdzierają z niego najlepszej jakości stal, obrót za obrotem każdorazowo jedną, dwie, trzy setne milimetra. Ewentualny błąd (odpukać!) kosztowałby od 1,5 do 2 milionów złotych. To się jednak nie zdarzyło i zdarzyć nie może. Zapobiega temu wielostopniowy system kontroli. Zaczyna się on w odlewni, gdzie formuje się korpusy silników. Każdy odlew odbierają przedstawiciele Biura Kwalifikacyjnego VERITAS lub LLOYDA. O sfuszerowaniu roboty nie może być mowy. Dotyczy to wszystkich wydziałów. Również montażu, gdzie m. in. instaluje się regulator obrotów Woodrowa, urządzenie wielkością nie przekraczające małej walizki, którego koszt jednak jest wyższy od ceny luksusowego samochodu marki Rollce-Royce. Najważniejsza w tym wszystkim jest jednak świadomość, że silnik nie może zawieść. Zwłaszcza w warunkach eksploatacji na morzu, gdzie stawką jest wartość najwyższa – ludzkie życie.

Na biurku dyrektora ZUT „ZGODA", inżyniera Mirosława Siedleckiego – proporczyk Polskich Linii Oceanicznych. Samotny, choć powinno być ich więcej. Swoje silniki dostarcza bowiem świętochłowicka fabryka do wielu krajów, m. in. do ZSRR, Francji, Szwecji, Brazylii, Włoch, Holandii.

– Bardzo często się zdarza – mówi dyrektor – **że armatorzy krajowi i zagraniczni zastrzegają sobie w kontrakcie nadzór fabryczny. W Gdańsku i Szczecinie nasz zakład posiada stałe placówki serwisowe obsługujące wszystkie polskie stocznie, do których dostarczamy silniki. Nieco inaczej ma się sprawa z kontrahentami zagranicznymi. Kiedy silnik sam lub wraz ze statkiem idzie na eksport, w okresie uruchomienia i prób towarzyszą mu nasi pracownicy, tzw. inżynierowie gwarancyjni.** Właśnie inż. Karp.

Andrzej Karp wielokrotnie uczestniczył w tego typu nadzorach. Był w Meksyku, Hiszpanii, Szkocji.

– Najważniejsze to dogadać się z maszynami i ludźmi – śmieje się nasz rozmówca. **– Oczywiście, czasami trzeba złapać za klucz i usunąć usterkę. Ale to zdarza się bardzo rzadko. Polskie silniki są naprawdę dobre, niezawodne.**

To się tylko tak mówi – inżynier gwarancyjny, ale wyjeżdżają i mistrzowie, i brygadziści. Po prostu fachowcy, specjaliści.

Kiedyś, w czasie rejsu na brytyjskim trawlerze po Morzu Północnym i Białym, z nudów, razem z kolegą zaczęliśmy naprawiać Anglikom maszyny do przetwórstwa ryb. To był długi rejs, 10-tygodniowy. Na początku było trochę roboty. Jak zwykle sprawdziliśmy silnik, czy nie uległ uszkodzeniu w czasie transportu, czy jest kompletny. Dopilnowaliśmy prawidłowego zamontowania go w maszynowni. A potem, potem był rozruch i... wielka nuda! Nasz silnik Z-8 sprawował się bez zarzutu. Nie mieliśmy nic do roboty. Po tym rejsie armator – mister Tom Boyd przysłał nam list gratulacyjny.

Takich listów, podziękowań i dyplomów przychodzi do ZUT „ZGODA" wiele. Są one wyrazem uznania dla ofiarnej, dobrej pracy całej trzytysięcznej załogi fabryki. Fabryki, która swoje doświadczenie w budowie silników zaczęła od „SOŁDKA" – sławnego pierwszego po wojnie rudowęglowca, zwodowanego z silnikiem ML-8 wyprodukowanym właśnie w Świętochłowicach. Było to – w porównaniu z dzisiejszymi kolosami – maleństwo – jednostka o mocy 1600–2000 koni mechanicznych. Te doświadczenia w budowie silników parowych utorowały jednak drogę silnikom wysokoprężnym. Tym, które obok licencyjnych nazw szwajcarskich „Sulzer" i francuskich „Pielstick" od wielu już lat noszą znak firmowy „ZGODA". Silników pływających pod pokładami trawlerów, statków baz, promów pasażerskich – dobrze świadczących swoją niezawodnością o kunszcie naszych robotników i inżynierów.

– Na to, aby pracownik gwarancyjny mógł nudzić się na statku w czasie morskich prób – mówi Andrzej Karp – **składa się wiele spraw. Rzetelność, precyzja, wysokie kwalifikacje – te właśnie czynniki sumują się na efekt końcowy – sprawnie funkcjonujący silnik. Wie o tym każdy pracownik naszego zakładu i myślę, że to jest właśnie najlepsza gwarancja naszej produkcji.**

ANDRZEJ ŻAK

Tłoki dla statku ms „Słowacki" Fot. Zbigniew Bisanz

KAROL OLGIERD BORCHARDT **Część I**

CZYTELNICY ŚWIATA MŁODYCH BUDUJĄ DAR MŁODZIEŻY

ŚNIEŻNY SZKWAŁ (2)

Dzwon wybił cztery „szklanki" – dziesiąta rano. Byliśmy zajęci reperacją starego żagla. Wtem przyszedł gwałtowny powiew wiatru wraz z szybko nasuwającą się czarną chmurą. Pod naporem wiatru „Lwów" jeszcze bardziej położył się na lewą burtę. Długi gwizdek oficera wachtowego poderwał nas na nogi.

– Grotbram na dół! – posłyszeliśmy komendę ojca Kosko. – I zwinąć!

Nasza czwórka została wyznaczona do zwinięcia. Pozostała część wachty rzuciła się do spuszczenia bramrei na dół, to jest do miejsca, w którym pozostaje stale, jeśli żagiel jest zwinięty. Sam żagiel został gordingami dociągnięty do rei. W ten sposób nie powodował już przechyłu statku, ale mógł być łatwo porwany przez wiatr. Należało go zatem możliwie jak najszybciej zwinąć.

W chwili gdy byliśmy już na wantach, po których musieliśmy się dostać na trzydziestometrową wysokość, gdzie znajdował się bram, zostaliśmy spowici kurzawą śniegu. Pięliśmy się ku górze po omacku. Najszybszy z nas wszystkich Szermierz był pierwszy na wantach i teraz szykował się już do przejścia z want na pertę podczepioną pod reją. Idąc po percie trzeba było dostać się na nok, czyli koniec rei, od którego rozpoczynało się zwijanie żagla. Praca na noku była najcięższa. Należało obszyty linami i skórą róg żagla, zakończony okuciem, do którego były zamocowane liny służące do stawiania go i zwijania, wciągnąć na reję. Wówczas dopiero można było zacząć porządnie układać żagiel w długie, równe fałdy, a następnie zrobić ostatnią fałdę zwaną taszą, do której składało się wszystkie poprzednie. Ułożony w taszy żagiel wciągało się na reję i umocowywało sejzingami.

Szermierz był silny, ale słabszy od każdego z nas. Jeśli będzie zbyt długo mocował się z rogiem żagla, zatrzyma całą robotę i nie wykonamy jej w przepisowym czasie. Przez zmrużone, sieczone śniegiem i wiatrem oczy z trudem tylko możemy patrzeć. Po omacku docieramy do bramrei. Teraz rozpoczynamy walkę z wydymanym przez wiatr żaglem, który usiłuje nas zrzucić. Stojąc na stalowej percie, podczepionej pod reją na tak zwanych szelkach, musimy zdławić wymykające się spod rąk zwoje, szarpane wiatrem. Trzymamy się żelaznego pręta idącego wzdłuż całej rei, do którego „przyszyty" jest żagiel. Wydymając się odrywa on nasze kurczowo na pręcie zaciśnięte palce.

Walczymy w chmurze śnieżnej, nie widząc nawet siebie wzajemnie. Jesteśmy cali pokryci już śniegiem. Jak zawsze, swetry „podjechały" nam przy pracy do góry, cały pas na plecach jest obnażony i pokrywa się śniegiem. Wiatr gwiżdże na każdej linie, wdziera się do nozdrzy, wpycha się do ust wydymając zabawnie policzki i wtłacza śnieg na grzbiecie pod swetry. Jesteśmy zachwyceni – znów mamy prawdziwe „niedźwiedzie mięso".

Humor psuje nam tylko Szermierz. Wiemy, że wszyscy na dole są ciekawi, jak damy sobie radę w śnieżycy. Nie możemy narazić się na zarzut, że przy trudniejszych warunkach nie potrafimy porządnie i w przepisowym czasie zwinąć żagla. Nie wolno nam w pośpiechu „zrobić dziecka". Jest to duża wypukłość na żaglu, która powstaje wówczas, jeżeli w pośpiechu nie wyrówna się odpowiednio fałd. „Dziecko" dopuszczalne jest tylko w sztormową noc, ale nigdy w dzień.

Z gniewu na Szermierza nie czujemy nawet zimna. Każda minuta czekania na niego wzmaga naszą niecierpliwość. Nareszcie – uporał się! Układamy teraz równo pokryte śniegiem fałdy żagla, który szybko nam sztywnieje w rękach od wilgoci i zimna. Już mamy taszę i wreszcie pół żagla jest na rei. Mokre sejzingi z trudem układają się dookoła.

Dalaj Lama zamocował już swój sejzing i goni teraz na drugi nok rei. Suniemy szybko za nim. Ledwo możemy go dogonić. Dalaj Lama przesuwa się pod trzepoczącym mu koło głowy wydętym garbem, wypełnionym wiatrem. Już jest chyba na noku, bo go nie widzimy. Staramy się nadrobić teraz stracony, jak nam się wydaje, czas. Wiemy, że kapitan jest na pokładzie. Jeśli będziemy zbyt długo zwijali, może powiedzieć coś przykrego ojcu Kosko, a ten naturalnie rzeknie nam tylko swoje „Dobra!" I to wszystko przez tego Szermierza.

Leżymy znów na rei, na pokonanym żaglu. Dalaj Lama, zanim do niego dotarliśmy, uporał się z rogiem. Żagiel już w taszy. Nowe niebezpieczeństwo: jeśli taszę zrobiliśmy zbyt dużą – cały żagiel przeleci na drugą stronę rei i będzie widoczny z rufy. Jest to gorsze od „zrobienia dziecka". Jeśli tasza jest za mała – żagiel nie położy się na rei, lecz zawiśnie pod nią. Ale wyczuwamy rękami, że tasza jest tym razem dobra, żagiel leży prawidłowo na rei. Jeszcze tylko owinąć wszystko sejzingami. Układamy je starannie, one bowiem pierwsze rzucą się wszystkim w oczy, gdy przejdzie śnieżyca.

Ostatni „półsztyk" przy ostatecznym zamocowaniu sejzingów. Bada je krytyczna ręka Siasia, idącego już z rei na maszt. Siaś nigdy nam nie dowierza.

Pierwszy schodzi na dół Szermierz. Idziemy na oślep w nieustającej białej kurzawie i w porywach zimnego szkwału. W duchu besztamy Szermierza; tyle czasu zmarnować na zwinięcie jednego bramu! Myśl ta psuje nam smak „niedźwiedziego mięsa", zwinęliśmy przecież w czterech bram podczas śnieżycy.

Zaledwie Dalaj Lama, idący jako ostatni, zeskoczył z want na pokład, absolwent pełniący służbę bosmańską kazał nam zameldować się u kapitana. Po raz pierwszy byliśmy tak mocno rozżaleni na Szermierza.

– Po co żeś się pchał na nok? Przez ciebie teraz tyle wstydu. Gdyby tobie samemu kazali się zameldować, byłoby wszystko w porządku. A tak wszyscy za ciebie będziemy odpowiadać?

Weszliśmy na rufę i ustawiliśmy się pod nawigacyjną.

– Idź teraz pierwszy i zamelduj! – powiedział Siaś do Szermierza. Ten bez słowa podszedł do porucznika Kosko i zameldował, że jesteśmy.

W odpowiedzi usłyszeliśmy krótkie „Dobra". Po chwili ojciec Kosko wszedł do nawigacyjnej, zameldować nas kapitanowi.

Wiatr osłabł, śnieg jeszcze prószył z lekka. Kapitan natychmiast wyszedł z nawigacyjnej. Miał twarz zziębniętą, tak jak i my wszyscy. Nie mogliśmy z niej wymiarkować, na co się zanosi, ale gdybyśmy mogli w tej chwili rozszarpać Szermierza, to byśmy go chyba rozszarpali.

Kapitan zaczął naturalnie swe przemówienie od „znaczy".

– Znaczy, zmarzliście! Znaczy, taka prawdziwa marynarska praca. Znaczy, żebyście się nie przeziębili, dostaniecie po kieliszku koniaku.

Steward kajutkompanii, Byczek, stał już w nawigacyjnej z tacą i czterema kieliszkami koniaku. Wyszedł teraz na pokład, uważając, by mu wiatr nie zabrał całej tacy.

– Znaczy, proszę! Żebyście się nie przeziębili! – powtórzył kapitan.

Ciąg dalszy w następnym numerze

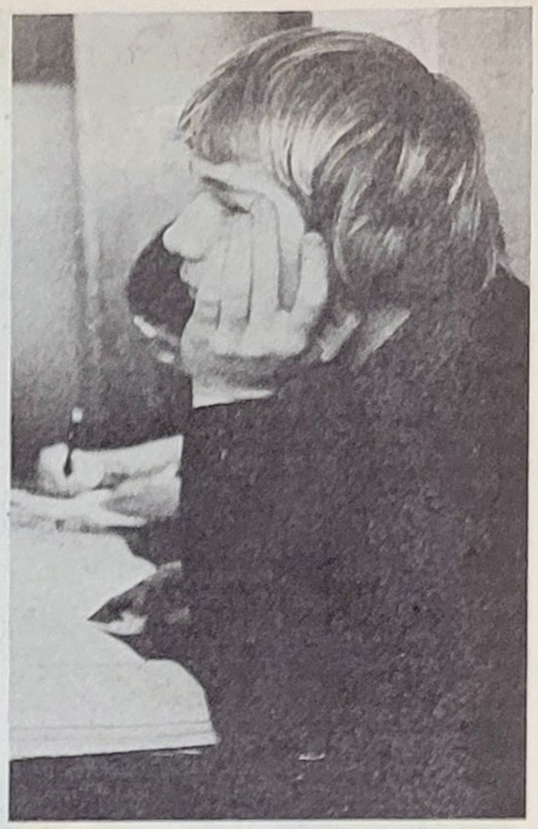

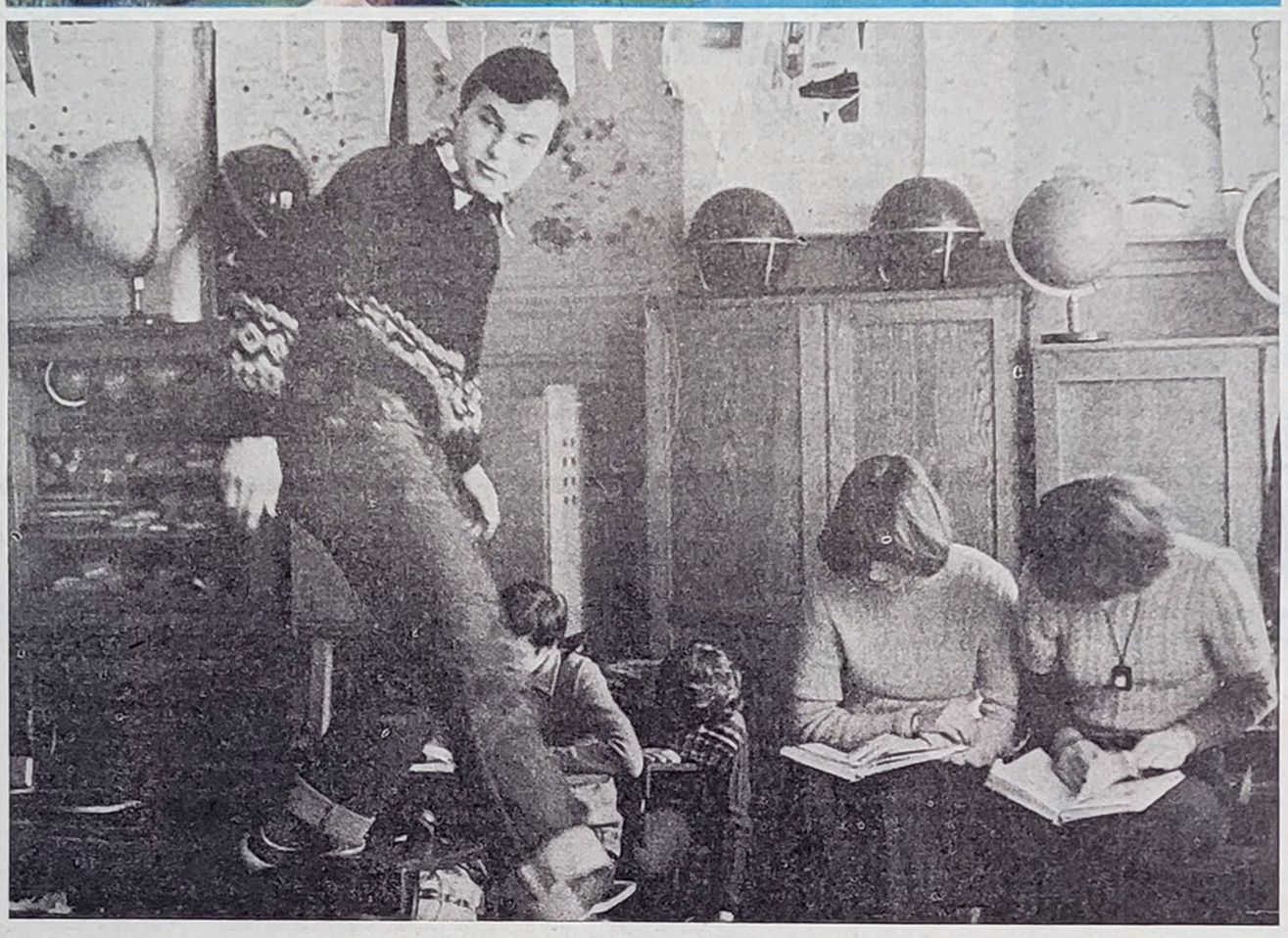

Jaki powinien być uczeń? A jaki jest naprawdę?... Na pierwsze pytanie odpowiedź zawarta jest w Kodeksie Ucznia i w szkolnych regulaminach. Odpowiedzieć na drugie – znaczyłoby opisać ogromny i barwny świat, znany chyba tylko tym, którzy tkwią w nim na co dzień. Tak czy inaczej uczeń jest stworzeniem zawsze aktywnym, zawsze pełnym życia i... niesamowitych pomysłów. **(mz)**

VIIIa czyli dwie szkoły bycia w szkole

Fotoreportaż
MARKA SZYMAŃSKIEGO

CHCESZ ZDOBYĆ DOBRZE PŁATNY ZAWÓD I BUDOWAĆ HUTĘ „KATOWICE" zgłoś się do Zespołu Szkół Budowlanych GENERALNEGO WYKONAWCY BUDOWY HUTY „KATOWICE"

ZESPÓŁ SZKÓŁ BUDOWLANYCH
PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO „BUDOSTAL-4" W DĄBROWIE GÓRNICZEJ,
ulica Piaski, nr kodu: 41-303, nr telefonu 64-12-68

ogłasza zapisy kandydatów do klas I-szych Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących na rok szkolny 1980/81 w następujących zawodach:

UCZNIOWIE MŁODOCIANI
3-letni okres nauki:
1. technolog montażu w budownictwie – ukończone 16 lat
2. technolog robót wykończeniowych w budownictwie – ukończone 15 lat
3. ślusarz-spawacz – ukończone 15 lat
4. mechanik maszyn budowlanych i kierowca – ukończone 15 lat
5. mechanik kierowca pojazdów samochodowych – ukończone 15 lat
6. ślusarz mechanik i kierowca – ukończone 15 lat
7. stolarz budowlany – ukończone 15 lat

2-letni okres nauki:
1. murarz-tynkarz – ukończone 15 lat
2. betoniarz-zbrojarz – ukończone 15 lat
3. monter wewnętrznych instalacji budowlanych – ukończone 15 lat
4. cieśla budowlany – ukończone 15 lat
5. malarz budowlany – ukończone 15 lat
6. posadzkarz – ukończone 15 lat

UCZNIOWIE PEŁNOLETNI (OHP) – ukończone 18 lat – 2-letni okres nauki:
1. cieśla budowlany
2. murarz-tynkarz
3. betoniarz-zbrojarz
4. malarz budowlany
5. posadzkarz
6. blacharz-dekarz
7. monter nawierzchni drogowych
8. monter konstrukcji żelbetowych
9. monter konstrukcji stalowych
10. ślusarz mechanik – kierowca

Uczniowie młodociani otrzymują bezpłatnie: zakwaterowanie w internacie, kurtkę i ubranie wyjściowe, obuwie i odzież roboczą, drugie śniadanie w dniach nauki i pracy oraz podręczniki szkolne. Uczniowie posiadający trudne warunki materialne otrzymują również bezzwrotne zapomogi pieniężne. Uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy są typowani na praktyki produkcyjne za granicą, np. w Jugosławii.

Absolwenci ZSB mają możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne. Młodzież korzysta z różnych form zorganizowanego wypoczynku jak: wycieczki, obozy szkoleniowo-rekreacyjne, wczasy zakładowe w atrakcyjnych miejscowościach. Ponadto ma możliwość uczestniczenia w sekcjach kulturalno-oświatowych (muzycznej, estradowej) oraz sekcjach sportowych. Zainteresowani mogą ukończyć kurs spawalniczy, operatora itp. Miesięczny zarobek ucznia młodocianego wynosi od 260 – do 2000 zł w zależności od wieku, wybranego zawodu oraz roku szkolenia.

Uczniowie 18-letni zgrupowani są w Ochotniczym Hufcu Pracy Nr 13-9, gdzie równocześnie mogą odbywać służbę wojskową. Zasady przyjęcia i wynagradzania w Hufcu przesyłane są zainteresowanym.

Miesięczny zarobek ucznia junaka OHP ustalany jest w oparciu o obowiązujące zasady wynagradzania robotników zatrudnionych przy takich samych pracach.

Podanie o przyjęcie do Zasadniczej Szkoły Budowlanej należy składać w terminie jak najszybszym na adres szkoły:

Do podania należy dołączyć:
1. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
2. świadectwo lekarskie o zdolności do zawodu i kartę szczepień
3. metrykę urodzenia do celów meldunkowych w internacie (z potwierdzeniem stałego miejsca zamieszkania)
4. dwie fotografie

Absolwenci ZSB mogą kontynuować dalszą naukę w systemie wieczorowym w 3-letnim Technikum Budowlanym, wchodzącym w skład Zespołu Szkół Budowlanych PBP „Budostal-4".

DOJAZD DO SZKOŁY: z Centrum Dąbrowy Górniczej tramwajem nr 21 w kierunku Huty „Katowice" – wysiadać przy Przedsiębiorstwie „Transbud-2" lub autobusami WPK nr nr 86, 18 – wysiadać na przystanku Zajezdnia WPK w Gołonogu.

K-57

GWIAZDOZBIÓR

Kilkaset ról

W TEATRZE MILIONÓW

Ignacy Machowski jako markiz d'Arquien w filmie reż. Wojciecha Solarza pt. „Ojciec królowej". Film wejdzie na ekrany w maju br.

Fot. **Roman Sumik**

Wkrótce Ignacy Machowski ukaże się na naszych ekranach w nowym wcieleniu. Gra rolę historyczną w filmie „Ojciec królowej" według scenariusza Jerzego Stawińskiego, w reżyserii Wojciecha Solarza. Ów ojciec, bohater tytułowy, to markiz d'Arquien, którego córką była Marysieńka Sobieska.

– Od współczesnego aktora wymaga się coraz większej giętkości artystycznej. Minęły już czasy, gdy nazwisko wiązano z określonym emploi...

– Dawniej rzeczywiście były takie podziały. Mówiło się: to jest amant lub amantka, ten jest charakterystyczny, a ten tragik lub komik. Wymieniało się jeszcze różne pokrewne typy, jak subretka, wodewilista. To wszystko przestało mieć dzisiaj znaczenie. Tak się nie określa aktora. Sądzę, że dzisiaj aktor jest o wiele bardziej wszechstronny. Choćby dlatego, że jesteśmy niejako zobowiązani uczestniczyć w wielu dyscyplinach naszego zawodu, naszej sztuki. Mam na myśli stałą współpracę niemal każdego aktora współczesnego z telewizją, filmem, radiem, dubbingiem. Każda z tych dyscyplin jest inna, wymaga oddzielnej znajomości techniki.

– Jakby Pan najkrócej scharakteryzował te różnice?

– Aktor biorący udział w słuchowisku musi w swojej wyobraźni niemal błyskawicznie stworzyć psychologiczną postać i znaleźć na wyrażenie tej osobowości odpowiednie techniczno-głosowe sposoby, aby wiarygodnie zaprezentować swego bohatera słuchaczowi radiowemu. Stojąc przed pulpitem w studio opracowań filmu, w dubbingu, z jednego obejrzenia sceny filmu musi wysnuć wnioski dla siebie, aby udzielając głosu innemu aktorowi nie zatracił jego prawdy.

Wiadomo, na czym polega praca w filmie. Jest to zupełnie inna technika aktorska, wymagająca szalonej giętkości, czujności, wzmożonej wyobraźni. Trzeba być stale gotowym do ujęć wyrwanych z początku, końca czy ze środka filmu, do konsekwentnego prowadzenia roli.

Pomimo odmienności, najbardziej zbliżona do pracy w teatrze wydaje mi się praca w telewizji. Zachowana jest ciągłość, chronologia scen.

– Chętnie występuje Pan na małym ekranie?

– Cenię telewizję ze względu na ogromną widownię. Wiem, że nasze społeczeństwo oczekuje zawsze poniedziałkowego teatru. I jestem świadomy, że będzie mnie oglądało tego wieczoru piętnaście milionów widzów, a więc największa widownia, jaka może być. Polski Teatr Telewizji, ze swą różnorodnością, jest rzeczywiście unikalnym zjawiskiem na świecie. Miałem to szczęście, że wyjątkowo dużo współpracuję z Teatrem Telewizji. Mógłbym naliczyć kilkaset ról, a wśród nich wiele znaczących.

– Aktor sam ról nie wybiera, ale może nie przyjąć propozycji. Czy Pan często odmawia?

– Za każdym razem, kiedy otrzymuję rolę, ogarnia mnie ogromny, potworny strach przed zadaniem, jakie mnie czeka. Budzi się milion wątpliwości, czy potrafię przedstawić wiarygodnie tę postać. Niektóre role wydają się przeciwne aktorowi. Jednakże w sprzyjających okolicznościach aktor, pomimo początkowych wątpliwości i przeciwieństw, wsiada na rolę jak na konia. I jest to po prostu aktorskie zwycięstwo. Wyobraźnia może zdziałać wiele. Taką przygodę przeżyłem, grając we „Wspólniku" Dürrenmatta rolę Bossa. To był zupełnie inny człowiek, niż ja jestem, nawet zewnętrznie – duży, gruby. Miałem bardzo kunsztowną charakteryzację.

– Czy to znaczy, że przywiązuje Pan także dużą wagę do zewnętrznych cech granej postaci?

– Za każdym razem chcę przedstawić kogoś innego, różniącego się także wyglądem. Nie spotkał mnie jeszcze zarzut, że byłem taki sam. Nie odmawiam jednak racji kolegom, którzy nie hołdują tej zasadzie.

– Współczesna skala możliwości aktorskich spełnień, o której już mówiliśmy – od teatru do dubbingu – stwarza jednak niebezpieczeństwo ulegania zbyt wielu pokusom. Zwłaszcza popularny aktor nie może się opędzić od propozycji.

– Mam już za sobą trzydzieści pięć lat aktorskich doświadczeń – taki jubileusz obchodziłem w ubiegłym roku. I nie mogę zapominać o higienie naszego zawodu. Nie mogę stosować metody młodego szczupaka, który rzuca się od razu na błyszczyk. Stary obchodzi go najpierw dookoła, przygląda mu się ze wszystkich stron. Eliminuję wiele propozycji, aby po prostu zachować jaką-taką świeżość do podejmowania ważnych przecież zadań przede wszystkim w teatrze macierzystym, warszawskim „Ateneum".

Zdarza się bardzo często, że odmawiam współpracy z filmem. Dzieje się to zresztą nie tylko z powodu przeciążenia pracą. Odmawiając, i tak jednak nakręciłem z pięćdziesiąt filmów...

– Słyszałam, że Pan także maluje.

– Jak tylko mam czas, godzinami siedzę przed sztalugami. Nie wspominam o rezultacie, lecz jest to moja wielka osobista przyjemność. Interesuje mnie przede wszystkim twarz ludzka. Jest tak bogata. Analizowanie jej w trakcie malowania daje mi nieopisaną wprost satysfakcję. Obecnie mam na warsztacie serię portretów moich kolegów aktorów w różnych rolach, między innymi Jana Świderskiego, Czesława Wołłejki. Dam je w prezencie moim modelom.

Rozmawiała
BARBARA HENKEL
(Interpress)

Wiosna w kurtce

DOM MODY świata młodych

Dzisiaj, zgodnie z zapowiedzią sprzed tygodnia – rzecz będzie o kurtkach. Przede wszystkim zapraszam do obejrzenia zdjęć. Widać na nich (nawet jeśli w druku nieszczególnie wyjdą, co niestety ostatnio się zdarza, ale to już naprawdę nie moja wina), że jeśli chodzi o kurtki – możliwości jest bez liku: od pikowanych puchatych kufajek, po bardzo wytworne wdzianka. Ze wszystkim, oczywiście, co się pośrodku, między tymi krańcowymi rzeczami mieści i mieścić może.

Ponieważ o wszystkim nie sposób pisać (a wszystko, co kurtkę przypomina, to już jest O.K.), zatrzymam się jedynie przy tych dwóch krańcowych przykładach. Więc najpierw pikowana kufaja. Rzecz to genialna, szczególnie dla dziewczyn, które nade wszystko cenią sobie wygodę. Ale wcale nie znaczy, że musi to być równocześnie ciuch mało elegancki, taki „wycirus", co jedynie na wycieczkę się nadaje. Oczywiście, z kufają cudownie harmonizują obszerne, powypychane na kolanach i na siedzeniu spodnie, ale można ją założyć i do spódnicy. Rzecz jasna – nie do każdej, ale do takiej, która mieści się w szmaciano-gałganiarskim stylu: sutą marszczonej, za kolano sięgającej, np. z bawełnianej flaneli w kwiatki albo z jakiejś niezbyt gładkiej w fakturze kraciastej wełny. Wygląda się w tym co prawda jak beczka, ale kto powiedział, że kufajka wyszczupla?! Taki to już styl. Kto lubi niedbałość w stroju, będzie mu pasował jak ulał. Jedyny problem w tym, że gotową kufajkę okropnie trudno jest kupić, a jak bywa w tzw. butikach, to kosztuje cały majątek. Ale może jakaś ciocia szyjąca na maszynie się poświęci?...

Dziewczynom natomiast o charakterze wręcz przeciwnym, tzn. preferującym w stroju dbałość wielką przede wszystkim, przypadną do gustu wdzianka-żąkieciki. Na zdjęciach są takie dwa: czerwony i kraciasty, mimo że obydwa bardzo takie... eleganckie, to jednak w stylu dość znacznie się różniące. Czerwony jest w swym charakterze o wiele bardziej sportowy. Z takimi ciuszkami z kolei kłopotów wielkich nie ma, bez trudu specjalnego można coś takiego kupić, albo... wyprosić od mamy żakiet od nie używanego już przez nią kostiumu, o ile oczywiście w tzw. rozmiarowzroście różnicy zbyt wielkiej nie ma. Z tym, że jedna uwaga – te eleganckie wdzianka-żakieciki, to ciuch na odrobinę cieplejszą pogodę. Na razie polecam różne grubsze i bardziej grzejące kurtki, a do nich – czapki, szaliki, rękawiczki... Bo tak jak pisałam tydzień temu, warto pamiętać, że wczesna wiosna, to wcale jeszcze nie lato.

RIUSZKA

IV TURNIEJ WARCABOWY

o Puchar „Świata Młodych" i Głównej Kwatery ZHP

Prowadzi Romuald Frey

ZADANIE 11. Białe zaczynają, przeprowadzają klasyczną kombinację i wygrywają. Należy wskazać, jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 2 punkty.
Ustawienie kamieni:
Białe – 27,28,32,33,36,38,39,41,47
Czarne – 8,9,10,18,19,20,23,24,26

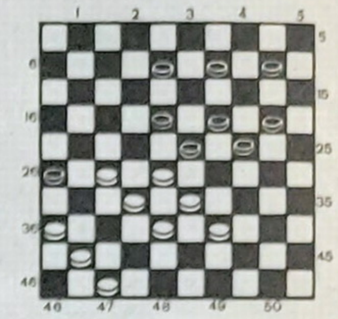

ZADANIE 12. Białe zaczynają i wygrywają przez zablokowanie kamieni przeciwnika. Należy wskazać, jak do tego doszło. Za prawidłowe rozwiązanie – 3 punkty.
Ustawienie kamieni:
Białe – 6D, 15, 16, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46
Czarne – 9,13,20,21,22,23,24,25,26, 27,28,29,32D,33,35,36

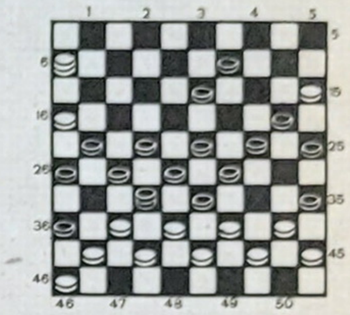

Termin nadsyłania rozwiązań – 10 dni od daty ukazania się numeru. Należy je przesyłać pod adresem redakcji „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Na kopercie lub kartce pocztowej prosimy zaznaczyć „IV turniej warcabowy"

Rozwiązania zadań

Zadanie 1. 1. 34-29! 23:34 2. 39:30 25:34 3. 38-32! 4. 43:1 X.

Zadanie 2. 1. 38-32 27:38 2. 48-43 39:48 3. 30-24 48:31 4. 36:16 12:21 5. 16:27 22:31 6. 15-10 4:15 7. 49-43 38:49 8. 29-23 49:10 9. 23:3 15:24 10. 11-7 1:12 11. 3:36 5-10 12. 36-41 10-15 13. 41-37 15-20 14. 37-42 20-25 15. 42-48 X. (G. Artigola)

Po prostu POMOC

REPORTER Świata Młodych

Zdarzenie to miało miejsce nad morzem. Był piękny, słoneczny dzień. Ja i koleżanka z przyjemnością wbiegłyśmy do wody. Było cudownie. Obiecałam nauczyć ją pływać. Potrafiła już po krótkiej lekcji przepłynąć około 5 m. Jak na pierwszy raz znakomicie.

Postanowiłyśmy płynąć jak najdłużej, wzdłuż brzegu. Dokładnie nie pamiętam jak długo to trwało. Nagle – usłyszałam krzyk. Patrzę – moja koleżanka tonie. Chciałam stanąć, lecz nie sięgnęłam dna.

Nie pamiętam co czułam. Podpłynęłam do niej. Złapała mnie kurczowo i wepchnęła pod wodę, sama wychodząc na powierzchnię. Nie powiem, że było tam głęboko, bo dobiłam do dna, a ona, jak przypuszczam, głowę miała na powierzchni wody.

Nie wołałyśmy o ratunek. Próbowałyśmy iść po dnie i co chwilę wynurzać się, potem popychałam ją kawałek. To były złe pomysły. Koleżanka straciła głowę. Ja miałam nad nią przewagę i mogłam sama bez trudu się uratować. Ale ona! Bałam się bardzo, lecz po głowie plątała mi się myśl: utopi się z mojej winy! Nie mogłam jej zostawić.

Zauważyłam, że z brzegu skoczył ktoś do wody. Był to młody chłopak. Wyciągnął z wody moją koleżankę. Ta pomoc była bardzo potrzebna, ponieważ byłam u kresu sił. Sama dopłynęłam do brzegu. Zaczęłyśmy mu dziękować. A on odpowiedział: „To tylko pomoc, po prostu pomoc. Innym razem wy mi pomożecie." Często wspominamy tamto zdarzenie. Teraz wiemy, że jest dużo ludzi dobrych i ofiarujących bezinteresownie pomoc.

Kaśka B.

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Adresy Poradni Wychowawczo Zawodowych

WROCŁAW

- Woj. Poradnia Wychow.-Zawod., – Powstańców Śląskich 26, 50-547 Wrocław, tel. 67-36-05
- Poradnia Wychow.-Zawod., Żymierskiego 6, 56-120 Brzeg Dolny tel. 194
- Poradnia Wychow.-Zawod., Hauke Bosaka 33, 50-141 Kąty Wrocław. tel. 44-19-21
- Poradnia Wychow.-Zawod., 22-go Stycznia 5, 56-300 Milicz, tel. 16
- Poradnia Wychow.-Zawod., Prusa 7/9, 56-400 Oleśnica, tel. 32-78
- Poradnia Wychow.-Zawod., Karola Miarki 14, 55-200 Oława, tel. 22-39
- Poradnia Wychow.-Zawod., Armii Czerwonej 3, 55-050 Sobótka, tel. 14
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wrocławska 21, 57-100 Strzelin, tel. 749
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wrocławska 8, 59-100 Środa Śląska, tel. 268
- Poradnia Wychow.-Zawod., Marii Konopnickiej 3, 55-100 Trzebnica, tel. 207-49
- Poradnia Wychow.-Zawod., M. Fornalskiej 27, 56-100 Wołów, tel. 25-46
- Dzielnicowa Por. Wychow.-Zawod. Kamieńskiego 24, 51-124 Wrocław, tel. 25-25-92
- Dzielnicowa Por. Wychow.-Zawod., Kołłątaja 1/5, 50-101 Wrocław, tel. 44-64-42
- Dzielnicowa Por. Wychow.-Zawod., Niemcewicza 2, 50-238 Wrocław, tel. 22-64-26
- Dzielnicowa Por. Wychow.-Zawod., Jemiołowa 57, 53-426, Wrocław, tel. 61-74-26
- Dzielnicowa Por.-Wychow. Zawod., Januszowicka 15a, 53-135 Wrocław, tel. 67-76-63

TORUŃ

- Woj. Poradnia Wychow.-Zawod., Pl.. Świerczewskiego 8, 87-100 Toruń, 229-91 tel.
- Poradnia Wychow.-Zawod., Przykop 45, 87-300 Brodnica, tel. 665
- Poradnia Wychow.-Zawod., Dominikańska 35, 86-200 Chełmno tel. 22
- Poradnia Wychow.-Zawod., Sienkiewicza 29, 86-300 Grudziądz, tel. 25-67
- Poradnia Wychow.-Zawod. – Rynek 2, 13-300 Nowe Miasto, tel. 376
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wolności 42, 87-200 Wąbrzeźno, tel. 347

WAŁBRZYCH

- Woj. Poradnia Wychow.-Zawod., Słowackiego 11, 58-300 Wałbrzych tel. 30-62
- Poradnia W.Z., Słowackiego 11, 58-300 Wałbrzych, tel. 259-13
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wojska Polskiego 68, 57-500 Bystrzyca Kłodzka, tel. 721
- Poradnia Wychow.-Zawod., Strzelnicza 2, 58-200 Dzierżoniów, tel. 36-79
- Poradnia Wychow.-Zawod., Okrzei 6, 57-300 Kłodzko, tel. 37-69
- Poradnia Wychow.-Zawod., Nowotki 4, 57-400 Nowa Ruda, tel. 22-05
- Poradnia Wychow.-Zawod., Niepodległości 14, 58-100 Świdnica, tel. 223-34
- Poradnia Wychow.-Zawod., Sienkiewicza 11, 57-200 Ząbkowice Śląskie, tel. 580
- Poradnia Wychow.-Zawod., Wojska Polskiego 5, 58-150 Strzegom

Jeszcze raz wracamy do tzw. tajemnic Dogonów. Przedstawiam dziś dwa skrajne punkty widzenia na tę sprawę – entuzjastyczną i krytyczną. Chociaż większość Czytelników reprezentuje właśnie postawę akceptacji i wiary w mitologię Dogonów, osobiście nie podzielam takiego stanowiska. Po pierwsze, interpretacja owych mitów jest zbyt dowolna, podporządkowana jednemu celowi – aby udowodnić, że Ziemię odwiedzili w przeszłości kosmici. Po drugie, postępując w ten sposób można każdą religię (włącznie z chrześcijańską) zinterpretować jako przekaz pozostawiony ludziom przez kosmitów. Na ten temat napisano już sporo krytycznych materiałów (także w Polsce), udowadniając niecelowość takiego postępowania. Jednym słowem, bądźcie bardziej krytyczni i nie przyjmujcie wszystkiego na wiarę.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Jedenasty satelita Saturna

FRANCJA (PAP). Pierwszego marca br. astronomowie francuscy zaobserwowali na niebie świecący obiekt, który, według wszelkiego prawdopodobieństwa, jest satelitą Saturna. Zdjęcia, wykonane przy pomocy kamery elektronicznej, pozwoliły ponadto dostrzec nowy pierścień wokół tej planety, położony na zewnątrz trzech innych, znanych już dawiej. Pierścień ten został już przed piętnastu laty sfotografowany przez naukowców amerykańskich, ale na temat jego rzeczywistego istnienia panowały od tamtego czasu rozbieżne poglądy. Saturn ma dziesięć naturalnych satelitów: dziewięć wielkich i jednego mniejszego, który został wykryty w roku 1979 przez amerykańską sondę kosmiczną „Pionier-11" (patrz rysunek). System zainstalowany na jej pokładzie nie zdołał tymczasem odnotować obecności jedenastego satelity „Janu", na którego obecność wskazywały obliczenia. Ostatnia obserwacja astronomów francuskich zdaje się potwierdzać ich słuszność.

DOGONI żadna tajemnica

Chciałbym na łamach Waszego poczytnego pisma podzielić się wątpliwościami, jakie mi się nasunęły po przeczytaniu w nr 18 „Świata Młodych" z dnia 12.02.1980 r. notatki kol. Marka Fornala, zatytułowanej „Tajemnicza wiedza Dogonów – ciąg dalszy".

Po przeczytaniu tego artykułu nasunęły mi się pewne wątpliwości co do owej tajemniczej „wiedzy" tego prymitywnego ludu. W notatce mianowicie czytamy, że Dogonowie twierdzą, że „(...) Ziemia jest częścią łożyska (...) Słońce resztą łożyska (...)" itd. Autor pisze, że wystarczy sięgnąć do książki „J.S. Szkłowskiego „Wszechświat, życie, myśli" (PWN 1965), gdzie na stronie 151 czytamy: Według hipotezy Jeansa, materia wyjściowa, z której później powstały planety, została wyrwana ze Słońca (...) przez jakąś przechodzącą w pobliżu gwiazdę (...). Chcę przypomnieć, że teoria Jeansa pochodzi z 1916 r. i niestety, ale została już obalona. Mianowicie astronom amerykański, Henryk N. Russel i astrofizyk radziecki, Mikołaj N. Parijskij – wykazali, że spotkanie dwóch gwiazd w Galaktyce jest prawie niemożliwe. Co by znaczyło, że (wg Jeansa) systemy planetarne we Wszechświecie są również rzadkością. Lecz gdyby nawet doszło do spotkania dwóch gwiazd, planety krążyłyby po zupełnie innych orbitach, bardzo blisko Słońca. Jak z tego widać, albo Dogonowie źle „rozumowali" lub kol. Marek źle ich mity interpretuje.

Największe jednak zastrzeżenia mam do „wiedzy" Dogonów na temat naszego Układu Słonecznego, a mianowicie w dalszej części tekstu czytamy: „Dogonowie wspominają w zasadzie tylko o tych planetach, które są widoczne gołym okiem – o Marsie, Wenus, Saturnie i Jowiszu". Następnie dowiadujemy się o tym, jakoby Wenus miała satelitę, Jowisz cztery księżyce „przymocowane" do planety, czyli posiadające „obrót przymusowy". Dalej autor sugeruje, że aby o tym wiedzieć, Dogonowie musieli dysponować odpowiednimi urządzeniami astronomicznymi. No dobrze, niech nawet Dogonowie posiadają takie urządzenia, a w takim razie, do licha, czemu nic nie wspominają o pozostałych planetach naszego układu, o pozostałych księżycach Jowisza, pierścieniach Saturna?! Czyli mówiąc krótko, nie można mieć wątpliwości co do tego, że nauka dysponująca o wiele lepszą aparaturą wie lepiej niż Dogoni, że Wenus obecnie nie posiada satelity (nie kwestionuję tutaj, że posiadała być może kiedyś jakiegoś satelitę). Jowisz ma 14 księżyców, a nie 4, istnieje 10 planet naszego układu (razem z planetoidami), a nie cztery. Saturn, Jowisz i Uran posiadają pierścienie, które musiałyby wzbudzić zainteresowanie tych ludzi.

Dlatego też ja osobiście nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że Dogoni żadną tajemniczą wiedzą nie dysponują. Wręcz przeciwnie, ich mity są źle interpretowane, jeżeli w ogóle jakieś mity istnieją.

Muszę się przyznać, że poprzedniej wypowiedzi kol. Marka nie czytałem, ale przypuszczam, że i tam znalazłyby się równie nonsensowne stwierdzenia. Co do tego, że notatka została opracowana na podstawie książki „My z kosmosu" A. Mostowicza – to do tej książki mam również pewne zastrzeżenia.

Mirosław Krasnowski
ul. Czeremchowa 18 (HKR)
61-474 Poznań

Czy kosmici odwiedzili DOGONÓW?

W nawiązaniu do wypowiedzi kol. Marka Fornala z nr 143 „ŚM" z ubiegłego roku, chciałbym przedstawić jeszcze jeden z mitów Dogonów – mit o odwiedzinach Ziemi przez przybyszów z kosmosu. Otóż według Dogonów kosmici lądowali na Ziemi dwa razy. Pierwszym kosmitą był Ogo. Dogoni mówią o nim tak: (wg tłumaczenia J. Stoma). „Jest to istota przypominająca postać szatana. To archanioł, który zbuntował się i częściowo opanował tajniki wiedzy Amma" (dogoński bóg). Ogo miał trzy razy podróżować przez kosmos, we wszystkich wypadkach w „arkach". Lecz za każdym razem inną „arką". Pierwsza podróż Ogo zakończyła się zamianą arki w... Ziemię (lub może nie chodzi tu o planetę, tylko ziemię jako „mieszankę minerałów" czyli glebę). Dlatego też do swej drugiej podróży Ogo zbudował mniejszą arkę, a jako środka napędowego użył ziarna „po" („po" w mitologii Dogonów oznacza prawdopodobnie atom, dosłownie oznacza ziarno prosa). Wreszcie trzecia i ostatnia wyprawa Ogo kończy się tragicznie i wyklęty zostaje na Ziemi jako rozbitek.

Ale oto na Ziemię przybywa następna wyprawa kosmitów, tym razem kierowana przez Nommo, który jest przeciwieństwem wyklętego . Ogo, „jest dla odmiany kimś w rodzaju archanioła, wypełniającego rozkazy Amma. Jego zadaniem jest zaludnienie Ziemi". (wg J. Stoma).

Nommo w następujący sposób buduje swą arkę: składa się ona z dwóch części, a ponadto ma 60 przegród. W przegródkach tych Nommo umieszcza wszystkie rośliny i zwierzęta, które ma rozmnożyć na Ziemi, a także „cztery pary bliźniaków, czyli ośmiu Przodków". Następnie arka zostaje zaopatrzona w paliwo „po" na... Syriuszu – B („po – tolo"), po czym Amma robi otwór w niebie i spuszcza na miedzianym łańcuchu arkę Nommo na Ziemię. Nie ląduje jednak ona na Ziemi bezpośrednio, tylko „przez 8 okresów" huśta się na niebie od jednego horyzontu do drugiego...

Wreszcie „zataczając podwójną spiralę" arka osiada na Ziemi.

Jako pierwszy wyszedł z arki Nommo. „Wychodząc z arki Nommo postawił najpierw lewą nogę na Ziemi, co oznaczało, że bierze ją w posiadanie – ślad pozostawiony przez stopę Nommo przypomina ślad sandała z miedzi" (identyczny jak ten ludzki na Księżycu!). Następnie reszta istot znajdujących się na pokładzie opuszcza arkę, lecz najpierw jej pierwszą część, a następnie drugą, jednak wszystkie 60 przegród arki zostało otwartych dopiero później (czyżby swoista dekompresja?!) Po wykonaniu zadania przez Nommo arka z powrotem zostaje wciągnięta do nieba i niebo zamyka się, a Nommo „powraca" do wody, skąd opiekuje się ludźmi do chwili powrotu „w dniu słowa".

Tyle Dogoni. Wydaje się iż większość tego mitu jest niezrozumiała, lecz wynika to prawdopodobnie z naszej małej (w stosunku do Dogonów!) wiedzy. Jak uważa wielu badaczy tego problemu, do badania Dogonów i ich mitów nie potrzeba już etnografów, lecz w większości specjalistów takich dziedzin jak: biologii molekularnej, astronomii czy też fizyki atomowej. Przykładem może tu być „wykład" Dogonów na temat atomistycznej budowy materii: „Wszystkie rzeczy, które stworzył Amma, mają swój początek w najmniejszym ziarnie „po". Począwszy od tej najmniejszej, wszystkie rzeczy, które Amma stworzył, powstają przez kolejne dodawanie takich samych składników. W miarę jak Amma łączy je – rzecz staje się coraz większa". Powyższe przykłady są jednymi z setek tysięcy, a może milionów mitów Dogonów.

Andrzej Kaczkowski,
ul. Jabłkowskiego 15/9, 62-800 Kalisz

przejechać szczotką i jest porządnie uczesana, Róża musi się dobrze namęczyć, żeby zlikwidować wszystkie kacze ogony buntowniczo sterczące w górę.

Mimo że rozmowa na dole odbywa się prawie szeptem, Róża słyszy ją dobrze.

– Znowu się pytała? – głos pana z wąsami, tak ściszony, brzmi basowo i głucho.

– Ano pytała. – Tym razem Róża nie jest pewna, kto szepcze, ale prawie dałaby słowo, że to Natalia. Szept niskiej pani nie miałby takiej przenikliwości, przypominałby raczej szemranie liści trącanych najlżejszym muśnięciem wiatru.

– Myślałem, że już nie spyta.

– Ja także. Taka wesoła, taka zadowolona. Szarlotkę razem upiekłyśmy. List się wybierała pisać.

– List?

– List, ale nie mówiła do kogo. Jeszcze się rozgniewała, że atrament wysechł. Obiecałam, że kupię.

Rozmawiający rozchodzą się jak spiskowcy, na palcach, cichuteńko zamykają drzwi.

Śmieszne są tajemnice mieszkańców tego domu. Mówić szeptem o wyschniętym atramencie! Kto jeszcze dziś pisze atramentem, kiedy już od stu lat wynaleziono długopisy i można je kupić w każdym kiosku „Ruchu".

Kacze ogony dały się poskromić, posłusznie przyległy do głowy, Róża jest gotowa do spłynięcia na dół, właśnie do spłynięcia, bo nie schodzi zwyczajnie po schodach, nie zbiega, nie przeskakuje lekkomyślnie ze stopnia na stopień – spływa, kroczy wyprostowana i promienna niczym gwiazda rewii stąpająca ku czerni klęczących fraków, w powiewie strusich piór i szeleście sutego trenu.

Krokom Róży towarzyszy głuchy łoskot drewniaków i pisk rozeschniętego drewna, lecz to nie przeszkadza, aby wyobrazić sobie, że przy ostatnim stopniu czeka Marek, Róża mogłaby mu podać końce palców, a on pochyliłby głowę w głębokim ukłonie.

Pogrążona w marzeniach Róża spada z dwóch ostatnich stopni i z hukiem ląduje w mrocznym przedpokoju.

– Boże, co się dzieje?!

– Tyle razy mówiłam, żeby założyć na górze światło.

– Nic się nie stało Różyczce?

Głupio jest klęczeć przed tymi współczującymi i przerażonymi osobami. Krucha pani jest bardzo blada, oddycha głośno, z przerwami, haust powietrza, cisza, jękliwy wydech, złożone ręce przyciśnięte do piersi. Boże! ona może nawet zemdleć z przerażenia!

– Nic mi nie jest – Róża rześko zrywa się na równe nogi. – Tylko się potknęłam.

Ma zamiar przeprosić, ale nikt jej nie słucha.

Przygarbiona Natalia i pan z wąsami rzucają się ku kruchej kobiecie, która – jakby na zwolnionym filmie – obsuwa się w dziwnej, półzgiętej pozie, może nawet nie obsuwa, a przysiada.

Nie pada ani jedno słowo. Natalia znika, by pojawić się za moment ze strzykawką, pan z wąsami odwija rękaw leżącej, obnaża ramię chudziutkie i blade, poznaczone sinym wzorem żył.

Róża odwraca głowę, nie może patrzeć na zastrzyki, boi się tego widoku.

– Pomóż – rozkazuje Natalia.

Przenoszą kruchą kobietę we troje, chociaż jest taka lekka i mała; Róża podtrzymuje jej odchyloną w tył głowę, nienaturalnie biała szyja przecięta jest jak obrożą czernią aksamitki. Ta aksamitka wygląda tak strasznie, że Róża zamyka powieki, nie chce widzieć.

I ten pokój jest duży i ciemny. Na ścianach fotografie, mnóstwo fotografii, dzidziuś na kudłatej skórze, chłopczyk na kucyku, dziecko z łopatką klęczące na górze nadmorskiego piasku, malec z kotkiem, chłopiec w marynarskim ubranku i czapeczce z kotwicą, grupa uczniów ustawiona karnie wokół fotela, na którym niewyraźnie majaczy czarna figura pedagoga, dwóch młodzieńców na rozsłonecznionej ulicy, obaj w bryczesach i wysokich butach. Nie wszystkie fotografie wiszą na ścianach, część ustawiono w ramkach na stoliku przy łóżku i na polerowanym blacie komody.

Nie ma czasu rozglądać się po pokoju. Przygarbiona Natalia przynosi termofor z gorącą wodą, wsuwa pod kołdrę, krucha pani cichutko jęczy i porusza się, zapada policzkiem w miękkość poduszki, biel twarzy jakby odrobinkę różowieje, jedyna widoczna brew załamuje się boleśnie.

Pana z wąsami nie ma, zniknął. Natalia obtyka starannie rogi kołdry, poprawia poduszki, pochyla się nad leżącą.

– Niech no Róża tutaj posiedzi. Ja muszę na chwilę do kuchni, Róża mnie zawoła jakby co.

Róża chce protestować, za nic nie zostanie przy nieprzytomnej sama, przecież nie zna się na tym, nie wie, co znaczy owo groźne „jakby co". Nim jednak zdążyła otworzyć usta, Natalia wyszła.

Cdn.

Jak w każdy wtorek – znów spotykamy się nad workiem atrakcji starrej arrry, naszej redakcyjnej papugi. W worku – zabawy i sztuczki, rzeczy ciekawe i psikusy. Jest w czym wybrać, jest czym się zająć, jest nad czym pomyśleć. A więc – arrra zaprasza!

Pomyśl, zanim odpowiesz...

I ZNÓW COŚ „NA OKO"

„Na oko" biorąc – to na rys. 1 oba kwadraty są zdeformowane: lewy ma ściany wypukłe, prawy – wklęsłe. To złudzenie! Oba kwadraty są idealnie foremne. Ołówki na rys. 2 wydają się też różne (lewy krótszy); a to znów nieprawda – oba mają długość jednakową. Na rys. 4 jeden z punktów oznacza środek koła, który? Najpierw powiedz, potem zmierz!

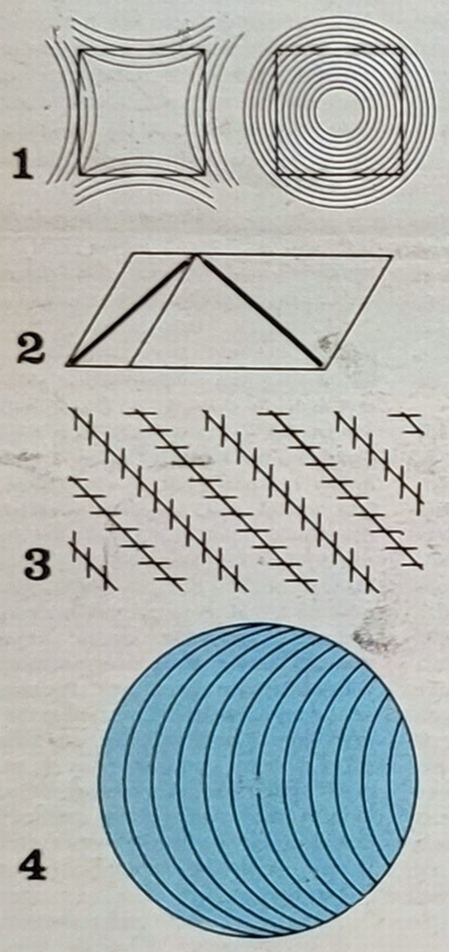

Atrakcyjna sztuczka magiczna

CZARODZIEJSKA ZAPAŁKA

Ta sztuczka zawsze wywołuje zdumienie widzów. Weź chusteczkę z dość szerokim obrąbkiem i spreparuj ją następująco: do wewnątrz obrąbka wsuń zapałkę „a" (rys. 1). To wszystko; kiedy rozłożysz chusteczkę na stole, zapałka „a" jest dla widzów niewidoczna. Teraz poproś kogoś z towarzystwa, by położył inną zapałkę na środku rozłożonej chusteczki. Będzie to dla nas zapałka „b". Składasz następnie całą chustkę (rys. 2 i 3), pilnie wyczuwając pod palcami tylko zapałkę „a", którą w chusteczce dajesz widzowi do przełamania (rys. 4) Widz i całe towarzystwo są pewni, że złamana została zapałka „b". A ty wytrząsasz spokojnie z chustki całą zapałkę „b", pokazując chusteczkę na obie strony, że nic w niej nie ukryto. Chytre, prawda? Radzę tylko później wyjąć zza obrąbka przełamaną zapałkę „a", bo mama mogłaby mieć do ciebie słuszną pretensję.

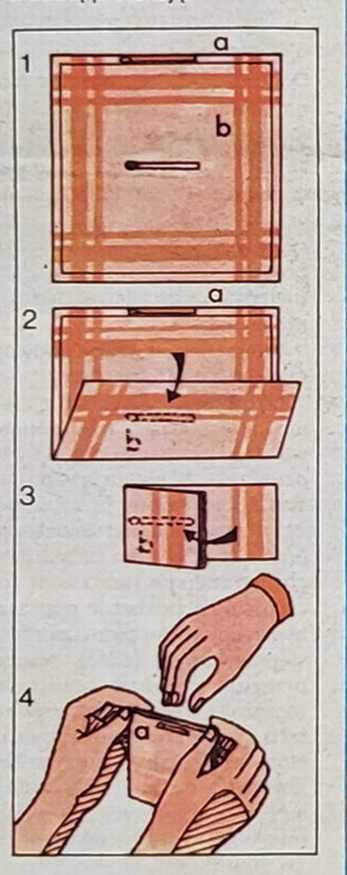

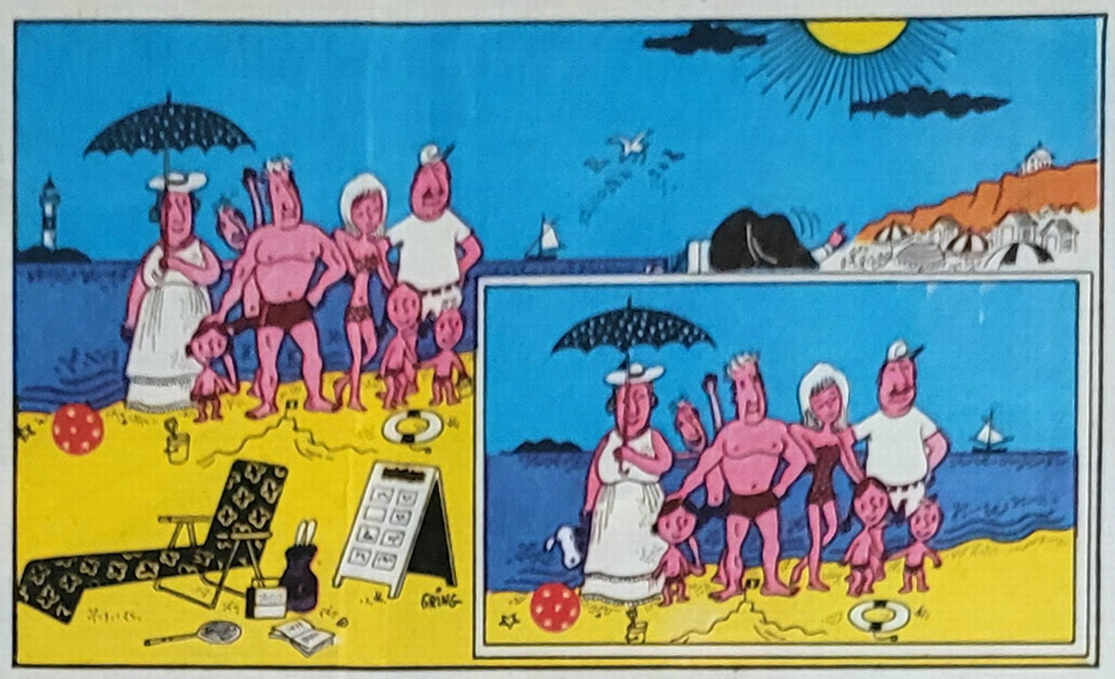

Abyś się nie nudził czekając

KIEDY ZNÓW NADEJDĄ WAKACJE?!

Wakacje nadejdą już za trzy miesiące, więc ten widoczek niech ci je przypomni. Abyś się nie nudził czekając, poszukaj co najmniej 15 różnic między oryginalnym widoczkiem na plaży a jego „fotografią" w prawym dolnym rogu. Na tej stronie są wydrukowane te różnice, ale wierzymy, że zajrzysz do nich tylko dla sprawdzenia swoich odpowiedzi.

DEDUKUJ Z NAMI!

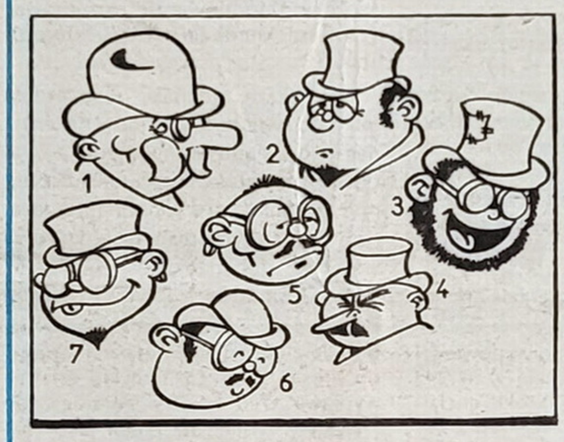

Poszukujemy pewnego osobnika. Jego dane: nos mały, nosi kapelusz, okulary, wąsy. Który to z tych sześciu? Odpowiedź jest na tej stronie, ale najpierw spróbuj odgadnąć sam!

Dedukuj z nami: osobnik nr 6. **Kiedy znów nadejdą wakacje**: na zdjęciu jest pies, a nie ma latarni, inny żagiel na łódce, inny układ lewej stopy dziewczynki, mały, jednoczęściowy kostium kąpielowy, mały chłopiec nie ma kubełka, inny układ ręki na głowie matki dziewczynki, brak białego paska na ślipach „atlety", dama ma zamknięte oczy, pompon na jej kapeluszu, rączka parasola przekręcona, chłopak na drugim planie ma otwarte usta, piłka jest bliżej damy, mniej wyciągé na parasolu, brak ptaków, mała dziewczynka ma więcej włosów nad czołem; jest jeszcze kilka innych różnic w zapasie.

Odpowiedzi

Szokujące, ale prawdziwe

KTÓRY DZBANEK POJEMNIEJSZY?

Oczywiście, ten większy – odpowiesz. A to nieprawda! Oba dzbanki mają mniej więcej jednakową pojemność użytkową. Bo lewy dzbanek ma fałszywie umieszczony dziobek! I gdy będziemy nalewać do niego wody aż po brzegi, będzie się ona wylewała niżej umieszczonym otworem dziobka i nigdy dzbanka nie napełnimy.

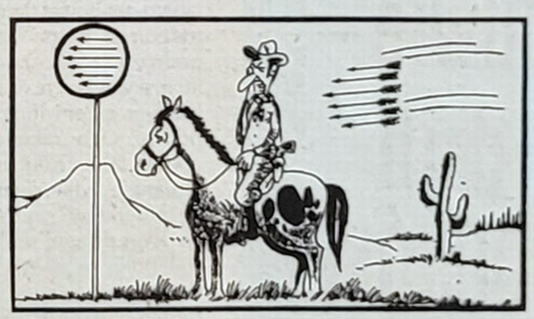

ŚWIAT MŁODYCH
Tygodnik Gazeta Nastolatków

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska (zastępca red. nacz.).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13
TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153-201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1759/G 0-36

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-581

DZIEŃ, NOC I PORA NICZYJA

EWA NOWACKA

14

W białym pokoiku Róża długo przeglądała się w lustrze. Pozornie jest tak samo jak wczoraj, przedwczoraj czy tydzień temu. Jasna chłopakowata czupryna, kilka piegów na odrobinę za krótkim nosie, rzęsy trochę podwinięte do góry i ciemne brwi zrastające się na czole. Tymi brwiami Róża martwi się nie od dzisiaj, już kilka razy usiłowała je wyskubać, bez żadnych rezultatów; w jakiejś książce wyczytała, że po takich brwiach poznawało się czarownice. Brwi są ohydne, cała reszta może być. Rzecz jasna, wolałaby być podobna do bohaterek filmów, ale zdążyła się przyzwyczaić przez czternaście lat, że jest taka właśnie, a nie zupełnie inna.

Na wypukłym boku porcelanowego dzbana pęk maków, olbrzymich i czerwonych. Dzban jest ciężki, trudno go przechylić nad miednicą. Nabrać wody w dłonie złożone w łódkę, unieść ku policzkom, nachylić się nisko. Niewygodne jest takie mycie i skomplikowane. Róża wolałaby najzwyklejszą łazienkę i kran, z którego płynęłaby woda do umywalki. A nawiasem mówiąc, co robić z brudnymi mydlinami osadzającymi szary pierścień na obrzeżu miski? Wczorajsze ślady po nocnym myciu zniknęły, ale jak pozbyć się dzisiejszych? Tu powinien być kubeł, nie, nie ma niczego, co by było podobne do kubła.

Po krótkim namyśle Róża dźwignęła miednicę do otwartego okna i chlusta jej zawartość na dół. Mydliny spływają po mchu porastającym dachówki, przez moment słychać gorliwe pokapywanie, widać, jak paruje wilgoć w stojącym nad ogrodem upale.

Żeby podkreślić odświętność nastroju, Róża zmienia kraciastą koszulę na bluzeczkę z czerwonym słoniem, zaciąga mocniej pasek dżinsów. Mogłaby jeszcze przystroić się w białe podkolanówki, ale odrzuca ten pomysł, śnieżna biel nie będzie widoczna, chyba żeby zmieniła spodnie na spódnicę. Nie zmieni, spódnica może poczekać jakiejś innej okazji.

Już rozpoznaje odgłosy dolatujące z dołu. Prawie bezszelestne stąpanie – to niska kobieta, kroki Natalii są powolniejsze i utykające, pan z wąsami chodzi mocno, głośno stuka obcasami, zamyka za sobą energicznie drzwi.

– Natalio, pan Andrzej nie mówił, kiedy wróci?

– Mówił, że przed ósmą.

– Chwała Bogu. Już się niepokoiłam.

Później krucha kobieta dodaje pokornym tonem prośby;

– Proszę, bardzo proszę, niech mu Natalia przekaże, że na niego czekam. Pięć minut rozmowy, nic więcej.

Na górze dokładnie słychać każde słowo. Róża zastanawia się z grzebieniem zatrzymanym w pół drogi. Słyszała już wczorajszej nocy o tym Andrzeju. Tutaj jeszcze ktoś mieszka. Jakiś pan Andrzej. Może sobie mieszkać, dom jest duży, zresztą, jak wynika z dolatujących z dołu rozmów, on tylko na noc wraca do domu. Pewnie sublokator. Róża orientuje się, że w małych miasteczkach także dają się odczuć trudności mieszkaniowe, mówiono o tym w telewizji. W takim wielkim domu można by odnajmować ze cztery pokoje. Pani Malinowska, po wyprowadzeniu się córki, odnajmuje pokój trzem studentkom, skarżyła się nie tak dawno mamie, że te panienki palą do późnej nocy światło i żadna z nich nie umyje nigdy wanny po kąpieli.

Rozwikławszy jeszcze jedną zagadkę, Róża energicznie wbija zęby grzebienia w czuprynę i szarpie, włosy są gęste i nieposłuszne, dużo by dała, żeby układały się tak miękko, jak włosy Violetty. Violetcie wystarczy raz

Dokończenie na str. 7